



PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Redaktor naczelny:
X. JOZEF KŁOS.
Poznań — Dominikański.

Telef.: Redakcyi 994. — Ekspedycyi 613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 50 fen.,
z odeszaniem do domu 65 fen., ze »Słowem Bożem« 15 fen. więcej.
»Przewodnik katolicki« jest zapisany jako »Przewodnik katolicki«.
Ausgabe A, ze »Słowem Bożem« jako »Przewodnik kat.« Ausgabe B.

Ogłoszenia przyjmuje ekspedycja:
Św. Marcin nr. 69.

Cena za 1 rządę drobego druku 30 fen.

Ojciec św. Pius X udzielił dnia 22 kwietnia 1904 roku błogosławieństwa apostolskiego ś. p. X. Arcybiskupowi Stalewskiemu jako założycielowi »Przewodnika«, głównemu redaktorowi, współpracownikom i wszystkim czytelnikom »Przewodnika katol.«

Rok XIV.

Poznań, dnia 19-go kwietnia 1908.

Nr. 16

Alleluja!

Otrzyjcie, biedni, łzy z oczu płynące,
Utulcie dusze w żalu tonące,
Ukójcie boleść w sercu stroskanem,
Bo Pan zmartwychwstał dzisiaj nad ranem.

O jaki piękny, jaki wspaniały,
Nasz Jezus Chrystus dziś zmartwychwstały,
Niebiańskim blaskiem promieniejący,
Trzyma krzyż w dłoni tryumfujący.

Przeto się cieszcie, coście plakali,
I tyle gorzkich łez w życiu lali!
On, Bóg potężny i Król nad króle,
Jest miłosierny — ukoj bóle.

Pójdźcie do Niego wszystkie sieroty!
Choć wasze serce pełne tęsknoty,
Umarł i powstał zmartwych z miłości,
Więc wam pokojem serca ugości.

Pójdźcie z ufnością, wy pracujący!
U serca Jego jest źródło chłodzący:
Źródło łask niebiańskich wylewa na cie,
Abyś w pokoju żył biedny bracie.

Do Pana swego zmartwychwstałego,
Do siewcy ziarna, słowa Bożego,
Pójdź po swe łaski, o ludu z roli,
On zna potrzeby, wie co cię boli.

O pójdz po łaski, mój polski ludu!
Bo ci potrzeba wskrzeszenia cudu,
On twoje widzi długie cierpienie,
On ciebie wskrzesi — da ci zbawienie.

Więc skorzystajmy z zwycięstwa Pana,
I Alleluja nućmy od rana,
Niech z nami Jezus żyje, króluje,
Całemu światu niechaj panuje!

*Józef Nocek,
włościanin z Jodłowej.*

Chrystus zmartwychwstał!

Ucichły już melodye pieśni wielkopostnych, ich
jęk żałosny utonął gdzieś w dali. Kościół złożył szaty
żałoby a przywdział szaty radości, uderzają na nowo
w dzwony, i w całym świecie chrześcijańskim, w każdej
piersi pobożnej brzmi ów okrzyk radosny: Chrystus
zmartwychwstał.

I nie dziwnego, że Zmartwychwstanie Pańskie
napęłnia serca chrześcijańskie taką radością. Zmar-
twychwstanie Pańskie jest bowiem fundamentem wiary
naszej św. Zmartwychwstać czyli sam siebie wskrze-
sić może tylko sam Bóg; a więc Chrystus jest Bogiem,
jeżeli zmartwychwstał; a jeżeli Chrystus jest Bogiem,
to i nauka, którą opowiadał, jest Boska. To też apo-
stołowie, przekonawszy się, że Chrystus zmartwych-
wstał, powychodzili z kryjówek, w które się ze smutku
nad śmiercią haniebną swego Mistrza i z bojaźni przed
żydami pokryli i śmiało głosili po całym świecie, że

Chrystus, którego żydzi ukrzyżowali, zmartwychwstał. I w zmartwychwstanie Jezusa uwierzył świat cały, i dzisiaj podnosi ów hymn radosny: »Chrystus zmartwychwstan jest« pierś milionów chrześcijan.

Chrystus zmartwychwstał! Ta prawda, która przed blisko dwu tysięcy laty podniosła na duchu apostołów i wlała w ich serca odwagę i otuchę, w obecnych czasach i nas, na których grom po gromie spada z zachmurzonego nad nami nieba, rzuca świetlane promienia nadziei i pociechy wśród zwątpień i smutku. Bo Zmartwychwstanie Pana Jezusa, to tryumf wszechmocy Bożej nad niesprawiedliwością ludzką. — Sprzysięgli się żydzi na zgubę Jezusa; i aby go zgładzić, podeptali wszelkie prawo, oskarżyli go niewinnie i niewinnie przybili na krzyż. I kiedy Jezus skończył na krzyżu, kiedy ciało jego martwe złożono w grobie, wtedy zadrzały serca żydowskie wściekłą radością. Ale w chwili ich tryumfu spada jak piorun z nieba wieść: Chrystus zmartwychwstał! Tak, Chrystus zmartwychwstał i żyje i żyć będzie na wieki, a żydzi jako naród przestali istnieć; Jerozolima została zburzona przez Rzymian i żydzi musieli się rozproszyć na wszystkie strony świata, a na ich ziemi inni mieszkają.

I na naszą zgubę sprzysięgli się wrogowie, i aby nas zniszczyć, nie przebierają w środkach. Prawo ustępuje przed siłą. I już tryumfują, że nas zagładzą. Ale nie bójmy się! »Choć burza huczy wkoło nas, do góry wzniesmy skroń!« Tam w niebiesiech siedzi po prawicy Ojca swego Chrystus, i który umarł za nas i zmartwychwstał. On »rozprasza pyszne, składa mocarze ze stolic, a podwyższa pokorne.« On też jednym poruszeniem swej ręki wszechmocnej pokruszy wszystko, co niesprawiedliwość postawi i »w dzień sądu zetrze tyrany.« I dla nas nie będzie Wielki Piątek trwał na wieki; i dla nas wybije godzina zmartwychwstania!

Trzymajmy się tylko wiernie wiary św., trzymajmy się krzyża, bo w krzyżu nasze zbawienie: »Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie, a wszelki, który żyje i we mnie wierzy, nie umrze na wieki«, powiada Zbawiciel. Kto wierzy, nie zginie na wieki. Przejęci przeto głęboką wiarą w Jezusa Chrystusa i pełni ufności w pomoc, jego, pójdziemy dalej drogą krzyża, pójdziemy dalej mężnie i wytrwale, a bądźmy pewni, że Bóg nas nie opuści.

W tej myśli dzielimy się z naszymi czytelnikami jajkiem wielkanocnem życząc im »wesolego Alleluja!«

Święty Wojciech.

(23 kwietnia.)

Jakież wzniosłe myśli, jak drogie sercu naszemu wspomnienia obudza w nas uroczystość św. Wojciecha! Przypomina nam ona one ubogie, pełne sławy i wielkości czasy, gdzie Bolesław Chrobry siedział na świetnym Piastów tronie i starał się rozproszonych i uciśnionych Słowian w jedno wielkie lechickie państwo zespolic. Ze wspomnieniem św. Wojciecha łączy się

pamięć założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, a tem samem rozkrzewienia wiary chrześcijańskiej w Polskę. Św. Wojciech był pierwszym apostołem naszym, i gdyby nie był wśród nas pracował, może bardzo długo byłibyśmy poganami.

Wojciech albo Wojtech urodził się w r. 950 w Libiezu nad Łabą, z majątnych rodziców, którzy zaennością rodu swego i znaczeniem do najpierwszych rodzin czeskich się zaliczali. Kształcił się pod okiem arcybiskupa praskiego Adalberta, którego imię z wdzięczności przyjął na bierzmowaniu. Wyświęcony na kapłana już w młodym wieku tak wielkie okazywał zdolności, że w r. 982 został obrany biskupem w Pradze.

Praca jego w dyecezyi była bardzo mozolna i niewdzięczna. Były w Pradze jeszcze zabytki pogaństwa, mianowicie wielożęństwo, rozpusta, ucisk i prześladowanie poddanych. Św. Wojciech rozpoczął z całą żarliwością swoją pracę duszpasterską. Sam opowiadał słowo Boże, upominał, nakładał kary kościelne i stał w obronie uciśnionych. Wnet jednakże ściągął na siebie gniew i nienawiść szlachty, tak że dwa razy biskupstwo swoje opuścić musiał. Zniechęcony do dalszej pracy wśród rodaków swoich, opuścił Pragę na zawsze i udał się do Krakowa.

Polacy przyjęli nowego apostoła jako brata rodaka bardzo dobrze. Garnął się lud tłumnie na kazania świętego zakonnika, nawracali się szlachta i mieszczanie. I Kraków stał się kolebką wiary chrześcijańskiej w Polsce.

W dalszej swojej wędrówce po ziemi polskiej przybył św. Wojciech do Gniezna, gdzie został pierwszym arcybiskupem I tu działał niezmiernie wiele i tysiące pogan do wiary katolickiej nawrócił.

Jako arcybiskup gnieźnieński miewał długie kazania w języku polskim, których lud słuchał z wielką ciekawością i spokojem. Wnet obok świątyni pogańskiej stanął w Gnieźnie pierwszy kościół katolicki. — Uważano go za świętego, bo jaśniał niepospolitemi cnotami i budował wszystkich bogobojaństwem życia swego. Wiara, którą Polakom wprost ze Rzymu od następców Piotra świętego przyniósł, chwylała ich za serce i rozkrzewiała się szybko w całym kraju. W Gnieźnie niezawodnie ułożył też św. Wojciech piękną pieśń: Boga-Rodzico, Dziewico, Bogiem sławiona Maryo! Pieśń tę śpiewali ojcowie nasi, kiedy wyruszali na wojnę, i przy jej odgłosie bili nieprzyjaciół ojczyzny, a w dowód, że Maryi zawdzięczają swoje zwycięstwo, ślali zdobyte na wrogach sztandary na ustrojenie jej świętych ołtarzy. Nucili ją zarówno w pałacach, jak i w ubogich chatach, a dziś jeszcze co niedzielę i święto rozbrzmiewa radosnem echem w katedrze gnieźnieńskiej.

Tylko 3 lata siedział św. Wojciech na stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie. Czuł się wprawdzie szczęśliwym wśród Polaków, którzy go kochali jak swego rodaka, ale chęć apostołowania wśród ludów pogańskich i przełaniania krwi swojej za wiarę Chrystusową pędziła go w inne kraje. Pragnął zaś nawracać pogański i dziki szczepek Borusów, później Prusakami nazwany.

Udał się tedy św. Wojciech wraz z bratem swoim Radzymem Wisłą do Gdańska. Stąd popłynął dalej do Prus wschodnich i wylądował we Fyszhausen. Na wieść o przybyciu cudzoziemca zbiegli się tłumnie Prusacy, a jeden z nich tak silnie uderzył św. Wojciecha wiosłem w plecy, iż tenże padł bez przytomności na ziemię. Przyszedłszy do siebie, przeprawił się św. Wojciech z towarzyszami swymi na drugi brzeg Pregli, gdzie od pewnego właściciela został mile w gościnę przyjęty.

Następnego dnia począł tłumnie zgromadzonym Prusakom opowiadać naukę o ukrzyżowanym Zbawicielu. Ale lud przywiązany do wiary pogańskiej, po

praojcach odziedziczonej, nie uznał swojego błędu i groził mu śmiercią, jeżeli natychmiast ich kraju nie opuści.

Puścił się tedy dalej w drogę na wschód i zatrzymał się w okolicy lesistej. Nazajutrz wszedł do gaju, poświęconego bożkom pogańskim, do którego nikomu pod karą śmierci wstępować nie było wolno. Wnet spostrzegli go Prusacy i pojmali. Kapłan pogański przeszywa mu włócznią piersi, sześciu innych Prusaków topi w nim dzidy swoje. Św. Wojciech ma zaledwo tyle czasu, by się za zabójców swoich pomodlić. I tak umiera jako męczennik za wiarę Chrystusową, dnia 23 kwietnia 997 r.

Umiął naród polski ocenić należyście jego wielkie zasługi około rozszerzenia wiary chrześcijańskiej w Polsce, albowiem przez długi czas bito u nas pieniądze z wizerunkiem i napisem św. Wojciecha. Wojsko nasze i cała Wielkopolska, a w szczególności diecezja gnieźnieńska obrała go sobie za swego patrona. Ciało jego wykupił Bolesław Chrobry od Prusaków i z wielką czcią złożył je najprzód w Trzemesznie, a potem w Gnieźnie, gdzie do dziś dnia jego zwłoki spoczywają.

Umarł apostoł narodu polskiego, ale jako cenną spuściznę i pamiątkę po sobie zostawił nam skarb najdroższy. Wiarę rzymsko-katolicką. Szczęśliwymi jesteśmy, że nam Bóg w tej wierze od św. Wojciecha przekazanej urodzić się pozwolił, abyśmy ten skarb jedyny, równie drogi jak nasz język ojczysty, pielęgowali i go naszym potomkom przekazali.

Lecz niestety, serce ze żalu się kraje na widok tyłu odszczepieńców od wiary katolickiej za dni naszych! Tysiące rodaków naszych, zwłaszcza tych, których troska o chleb powszedni na obczyźnie na zarobek wygnała, giną tam dla wiary naszej świętej. Gdzież szukać przyczyny tego smutnego zjawiska?

Wielka część rodaków naszych na obczyźnie najprzód zapiera się języka swojego i dobrowolnie się niemieczy. Od germanizacji do protestantyzacji już tylko jeden mały krok. Zniemczony Polak najchętniej obraca się w towarzystwach niemieckich, w których zwolna, ale stanowczo dla wiary swojej obojętne. Słyszy tam bezustannie zaczepki wiary katolickiej, których odeprzeć nie umie, słyszy szyderstwa na Kościół i kapłanów i w końcu sam wypiera się wiary, którą z piersi matki swojej wyssał, i staje się protestantem. Nadto rodacy nasi na obczyźnie niestety! bardzo często zawierają mieszane małżeństwa, które nieomal zawsze prowadzą do germanizacji i złutrzeń. Czyż nie dość często patrzymy na takie smutne przykłady?

Hańba i wstyd Polakowi, co się zaparł swojego języka i wiary! Występek jego równie jest wielki, jak gdyby wstydział się własnej matki swojej, która życie mu dała i mlekiem swem go wykarmiła! Człowiek taki jest wyrzutkiem społeczeństwa swojego politycznego i kościelnego; nawet w oczach innoplemieńców zaprzańcy uchodzą za ludzi słabego charakteru i za służugi na pogardę. O, niezawodnie ojcowie nasi, tak przywiązani do wiary i języka swego, nawet w grobie spokoju znaleźć nie mogą, widząc jak ich wyrodni synowie i wnuki wyzuwają się dobrowolnie z odziedziczonych skarbów.

Szanujmy tedy tę ojców naszych wiarę świętą i pozostajmy wiernymi tej nauce, którą nam św. Wojciech przyniósł! Nie wstydzmy się jej wyznawać przed innowiercami i występujmy zawsze śmiało w jej obronę, choćby nas największe prześladowanie za to spotkać miało, choćbyśmy nawet śmierć ponieść mieli! Módlmy się zaś za nieszczęśliwych braci naszych, tułaczy na obczyźnie, aby im Bóg nie pozwolił zginać dla wiary i narodu, a odszczepionych przyprowadził na jono jedynie zbawiającego Kościoła katolickiego!

WIELKANOC.

(Wspomnienia z lat dziecińczych Z. Glogera).

Zdaje mi się, że to było tak niedawno, jakby przed rokiem lub dwoma, a to już lat czterdzieści! Czas szybko ucieka i tylko wspomnieniami gonić można chwile dawne, które już nigdy nie powrócą. Byłem jeszcze małym chłopcem, ale i wrażenia młodocianego wieku i to wszystko, co w jasnym zaraniu widziałem, utrwaliło mi się w pamięci, jak wierny przyjaciel do grobu. A jak ów ptak, choć odlatuje w świat, jednak zawsze powraca do rodzinnego ustronia, tak i ja po pracach moich rad powracam nieraz w lata dziecięce i odszukuję we wspomnieniach różne isierki, przy których ogrzać się pragnę. Do tych najmielszych wspomnień należą obchodzone tak uroczysto w domu rodziców moich święta wielkanocne.

Przedświt każdej wiosny jest dla wieśniaka początkiem nowego okresu jego życia, wątkiem nowej nadziei. Choć śnieg z deszczem siecze jeszcze jak ogniem czerstwe jego policzki, a wiatr przejmując dreszczem do kości, jednak każdy promień słońca kruszy pęta lodowe, które kępowały ziemię w jej martwocie, a śpiewem skowronka dzwonią niebiosa nad polami i bocian klekocą nad strzechą, obejmując swoje gniazdo, i trawka kielkuje w wilgotnej ziemi, zapowiadając błogosławioną wiosnę i lato.

W tej właśnie porze, przed wiejskim starym dworem porządkowano od rana dziedziniec. Z gęstych klombów starego bzu i jaśminu wygrabiano zczerniałe liście jesienny, podjazd wysypywano świeżym piaskiem, a przed gankiem potrząśnięto nasiekana świeższczyzną. Między oficyną, w której mieściła się kuchnia, a dworem panował ruch niezwykły. Był to bowiem dzień wielkosobotni. Co chwila biegały z pospiechem w jedną i drugą stronę to niewiasty z chustkami zawiązanymi na głowie w rodzaju zawojów, to Brzozosia, stara klucznica, to kucharz, to rumiane, korpulentne bosc dziewczęta.

Był w domu naszym pokój narożny, niewielki, w którym na święta wielkanocne ustawiano święcone na dużych stołach zastawianych białymi obrusami. Białe ściany tego pokoiku przybierano w świerkowe gałęzie, młą woń lasu dające. Teraz przenoszono do tego przybytku z kuchni i spiżarni ciasta i mięsiwo. Wtedy najprzód widziałeś jak Brzozosia, z niewiastami dzwigała ostrożnie wysokie na łokieć, walcowego kształtu baby szafranowe, przybrane w białe czepeczki z lukru, różnobarwnego maku i konfitur domowych. Ustawiono je w zwartym szeregu pod ścianami, jakby do boju, który miał się zakończyć ich poćwiartowaniem i spożyciem przez ludzi. U ich stóp leżały pokotem w drugim szeregu, niby wasale, placki pulchne a grube jak poduszki, wysadzone rzędami białych migdałów i czarnych wielkich rodzenków. Dalej szły słodkie mazurki jak kwadratowe kobierczyki, przybrane w lukier, mak kolorowy i agrest smażony. Stół oddzielny przeznaczony był dla mięsiwa. Tu królował postawiony na środku pieczony baranek, przy którego poświęceniu kapłan oddzielnie odmawia modlitwy. Po kostki z tego baranka zwykle przychodzili po świętach wieśniacy, aby zakopać je w czterech rogach granic wioski, w sobotę przed „przewodami“, co miało zabezpieczyć od klęsk i gradu. Na wielkiej misie stos różnobarwnych i wzorzystych pisanek rozweselał ten obraz tyłu ofiar świata zwierzęcego, poświęconych gwoździ uroczystości dorocznej i nieklamanych apetytów wiejskich. Obok baranka czarna głowa potężnego wieprza z uszami postrzępionymi nieco za jego życia przez kundla, trzymająca w rozwartej paszczy białe jajko, przypominające

zdala głowę murzyna z białymi zębami. Para rumianych prosiat z zamrużonemi oczami i pozakręcanemi kokieteryjnie ogonkami, trzymających korzenie chrzanu w zębach, świadczyła, iż ofiarą tej rzezi wielkanocnej padali nie tylko ojcowie ale i niewinna ich dziatwa. Indory, które za życia tyle sprawiały na naszym dziedzińcu harmidru i okazywały buty, leżały teraz ciche, wykazując tylko, że były przed śmiercią przemocą utuczone, a po śmierci nadziane. Stos kielbas podobien był do węża skręconego w sto pierścieni z niewidzialną głową i ogonem. Mięsiwo przyozdobione było jak i ciasta gałązkami zielonego barwinku, a panna nad niem krzyż obrośnięty jasno-zieloną, drobną gęstą rzerzuchą, coroczny popis starego ogrodnika. Na ziemi stały kobiałki z galarętą, z nóg wołowych przyrządzoną i kosze z rumianami pierogami, co wszystko przeznaczone było dla czeladzi, dla której kupiono dwa tuziny wielkich nowych misek, aby każdemu nadzielić czubatą porcyę wszelkiego mięsiwa.

Dziś wydać się może dziwnem, kto to był w stanie spożyć tyle jadła i zapasów? Owoż wiedzieć trzeba, że wówczas na stole dworskim utrzymywano połowę służby i czeladzi, a mianowicie wszystkich beżennych i niezamężne, a każdy otrzymywał święcone oddzielne, składające się z wielkiego pszennego pieroga i głębokiej misy, naładowanej mięsiwem rozmaitem. Pamiętano o święconem dla sierót we wsi i starych sług, dla ludzi bez ogniska rodzinnego, kalek i podróżnych. Dostawała święcone służba przybyła z gośćmi, bo przez dwa dni świąteczne prawie nie gotowano zwykłego obiadu, śniadania i wieczery. Był przytem zwyczaj przechowywania niespożytych na Wielkanoc bab i mazurków aż do Zielonych Świątek.

Wszystko oczekiwało w Wielką Sobotę na przybycie proboszcza, który w dniu tym objeżdżał dwory, wioski i zaścianki, poświęcając swym parafianom dary Boże. Na dom nasz przypada kolej w godzinie południowej. Gdy nadeszła wieść o przybyciu kapłana, powstał we wsi ruch niezwykły. Biegano z tą wiadomością od chaty do chaty. Z pod każdej strzechy wychylała się kobieta, niosąc spiesźnie do dworu słomianą, o płaskiem dnie, okrągłą kobiałkę z ciężarem, w biały, czysty, szeroki z frendzlami ręcznik domowej roboty, zawiniętym. Następowala chwila tradycyjna, charakterystyczna. Przed starym gankiem na czterech słupach wspartym wieśniaczki ustawiały na ziemi swoje kobiałki na duże półkole i odkrywały z białych zasłon to, co do poświęcenia przyniosły. Były to wszystkie prawie podobne do święconego we dworze, przedmioty. Jeno uboższe, skromniejsze i brakowało tylko mazurków. W każdej kobiałce kraśniało kilka pięknie rysowanych pisanek, rozpierał się podłużny pieróg, taki sam jak dworskie, do boku jego tulił się świeży ser śnieżnej białości, opasany wiankiem kielbasy, kawał wędzonki i sól do poświęcenia nieodzowna. U możniejszych pyszniła się babka żółta od krokoszu, pękata, bo zwykle upieczona w starym garnku, który przy wyjęciu ciasta musiano rozbijać, i wyglądało ciekawie z pod ręcznika blade prosię z jajkiem lub chrzanem w zębach. Wszystko przybrane było zielonym barwinkiem i gruszewnikiem leśnym i roztaczało woń niezmiernie przyjemną dla tych, którzy przez cały post wstrzymywali się od nabiału, okraszy wszelkiej i mięsa.

Gdy dano znać, że już nikogo z wioski i czeladzi dworskiej z kobiałką nie brakuje, postawiono w środku półkole, przed gankiem ceber z wodą studzienną. Wychodziliśmy wszyscy na ganek z kapłanem, ubranym w białą komżę, który przeczytawszy z książki modlitwę, sypał szczyptę soli do cebrą wody i podanem mu domowem kropidłem skrapiał kobiałki, a potem lud obecny i nas wszystkich, czyniących znak

krzyża na sobie. Taka sama ceremonia odbywała się potem w małym narożnym pokoiku. Teraz cały lud w przyniesione z sobą flaszki czerpał skwapliwie z cebrą wodę święconą, którą w każdym domu chowano do poświęcenia nowych mieszkań, budynków, dobytku i do chrztu niemowląt w nagłej potrzebie. Księdzu, odjeżdżającemu, wstawiono do bryczki koszyk z babką lub plackiem. Resztę niewyczerpanej wody z cebrą wiano do studni.

W nocy starsi jechali na rezurekcyę, a dzieci pozostawały w domu. Z kościoła całe obywatelstwo wstępowało do proboszcza, powinszować pasterzowi świąt Zmartwychwstania Pańskiego i podzielić się jajkiem święconem, a kolator zapraszał go do siebie na święcone w dniu pierwszym. Lud powracał ze świątyni rano do domów swoich, zacinając konia batem z powodu gorączkowego pospiechu zakosztowania »święconki«.

Nie mogę zapomnieć miłego wrażenia, którego zawsze doznawałem, gdy rano w pierwsze święto liczna gromada młodszych gospodarzy i parobków w ubiorem świątecznych przybywała rodzicom moim świąt powinszować i w domu naszym śpiewała potężnym chórem wesołą, piękną pieśń Alleluja, poczem częstowano święconem winszujących. Za sadem, wśród wioski, młodzież z siedmiu wielkich drągów, które ze dworu na ten cel dawano, budowała huśtawkę. Niekiedy urządzano huśtawki między drzewami, a bywały i tak pierwotne, że ławkę nie na sznurach lecz wiciach brzozyowych zawieszano. Czasem urządzano »kobylicę« t. j. najprostszą budowę karusel, złożony z dwóch krzyżujących się baryer, osadzonych do kołowania na wysokim pionowym słupie. Wszystko to zachowywano w każdej wiosce do Zielonych Świątek, podczas których, dla przyjaźniejszej pory roku, lud zabawiał się nieraz jeszcze weselej, niż na Wielkanoc. Przez pierwszy i drugi dzień Wielkiejnocy ogień w domach wieśniaków był wszędzie zagaszony, bo nie gotowano tam żadnej strawy posilając się tylko święconem rano, w południe i wieczorem, oraz krupnikiem z miodu i wódki. Tak samo było w naszym domu, tylko z tą różnicą, że zamiast krupniku podawano rano kawę a przy święconem w południe na filiżanki gorący barszcz, rosół i winną polewkę.

Wielkanoc bywała zawsze domową uroczystością wielkiej doniosłości. Zgromadzała bowiem prawie każdą rozpięchniętą po święcie rodzinę pod dach domowy, dla ogrzania przy rodzinnem ognisku. Jak owe rozłożyste konary drzewa tylko przy pniu swoim stanowią krzepką spójnię, z której w dal odrosły, tak i krewni przy macierzystem ognisku łączą się w bratni węzeł, powinowaci poznają się i zbliżają wzajemnie, sieroty przybywają otrzeć swoje lzy i zapomnieć o niedoli pod strzechą krewnych. To też w pierwszym dniu święta każda rodzina pozostawała sama z sobą, drugi zaś i trzeci (tak po dworach jak i u ludu) przeznaczony był na wzajemne odwiedziny sąsiedzkie, a zbierano z sobą i dzieciarnię. W dniu drugim śmigus czyli dyngus rozweselał młodzież, zarówno po dworach, jak zaściankach i chatach wiejskich, z tą tylko różnicą, że gdy w pierwszych opryskiwano znieczka lub za kołnierz pachnącą wodą, to u ludu zwykłą miarą był garnczak lub wiadro wody, a często pod kubłem przy studni, doszczętna kąpiel, przytrzymanej przez parobczaków dziewczki, lub odwrotnie.

Zacna staruszka, nasza krewna, która młodość przepędziła w domu dziadków swoich w Wileńskim, opowiadała nam zawsze podczas świąt Wielkanocnych, że u jej dziadostwa wypiekano baby olbrzymiej wysokości i rozmiarów, bo na każdą siedl garniec maki. »Pirogi« czyli placki wypiekano także ogromne koliste,

ad tego kształtu kołaczami niegdyś nazywane), mające jakoby łokieć i piędź wysokości. Mazurki były za cienkie ale szerokie i długie. W pierwszych dziełkach lat XIX wieku sływał w Wilnie piekarz Mazowski, który na stoły wileńskie dostarczał baby okciowej wysokości, podobnie na wierzchu cukrami przystrojone. Lud w Wileńskiem wyprawiał także czty na mogiłkach, zakończone świętą z duchami zmarłych, z którymi już w domu podzielić się jajkiem wzięconem nie mógł.

W niektórych okolicach Mazowsza widziałem manych chłopców, którzy chodzili od domu do domu „po włóczębnem” i zbierali sobie święcone na ucztę dzieciną, winszując wszędzie:

Ja mały żaczek
Jako robaczek,
W szkole nie bywałem,
Różeczki nie widziałem,
Różeczki zielonej,
Z drzewa łomionej,
Nie wiele umiem
Ino państwu powiem:
Na Wielkanoc rano
Z grobu zmartwychwstano.
Rączkę podnoszę,
Włóczębnego proszę.

Dziewczęta znowu chodząc po włóczębnem, tak winszowały Wielkiejnocy:

Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Wszystkiego dobrego
Od Boga miłego — Alleluja!
Pan gospodarz w rogu stoła,
Suknia na nim w złote koła,
Gospościa kluczami brząka,
Podarunków dla nas szuka — Alleluja!
Szukaj jejmość, maszli szukać,
Bo nam długo tutaj czekać,
Bo my wózek nie jedziemy,
Co nam data, to weźmiemy — Alleluja!

*Nim zacznie się nauka duchowna, lub świecka,
Niech matka to, co dobre wpoi w serce dziecka.*

Święcone w dawne czasy a dziś!

Wielkanoc bywała zawsze uroczyste obchodzoną w Polsce. Gościnność i miłość bliźniego, wrodzone naszymu narodowi, kazały bogatym dzielić się święconem z uboższymi, a nie zapomniano i o więźniach. W wielu miejscowościach naszego kraju był zwyczaj posyłania do więzień kołaczy wielkanocnych, mięsniwa dla nieszczęśliwych, co w ciemnej kaźni spędzają dzień Zmartwychwstania, a nie mają nikogo z bliskich, aby o nich pamiętali.

Po dworach wiejskich za dawnych czasów zastawiano święcone z wielkim przepychem i zbytkiem. Zbytek taki musi nas dziś razić; z zajęciem jednak czytamy opisy onych zastaw wielkanocnych, dają one bowiem poznać dawne zwyczaje, dawne życie magnatów. Chcę więc przytoczyć w tem miejscu opis niezwykle okazałego święconego u księcia Sapiehy w Dębieczynie za bardzo dawnych czasów, bo aż za króla Władysława IV-go, a więc dwadzieścia kilkadziesiąt lat temu.

„Stały cztery ogromne dziki, — powiada kronikarz, który to święcone opisał, — to jest tyle, ile pór

roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzwinę, to znaczy szynki, kielbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych dzików. Stało dalej dwanaście jeleni, także całkowicie pieczonych, ze złocistymi rogami, a nadziane były zwierzyną, więc: zajęciami, cietrzewiami, dropiami. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy. Na około było ciast sążnistych tyle, ile tygodni w roku, to jest 52, całe cudne placki, mazury, litewskie pierogi, a wszystko wysadzone cukrami. Za tem stało 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku, każda zaś była ozdobiona napisami, że nie jeden tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do napojów, były cztery puhary, odpowiednio do 4-ech pór roku, napełniane winem, jeszcze od króla Stefana Batorego. Dalej 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie; te konewki na pamiątkę 12-tu miesięcy. Zaczem 52 baryłek także srebrnych, odpowiednio do 52-ech tygodni — było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej 8760 kwart miodu, to jest tyle, ile godzin w roku.

Z zajęciem i z podziwem czytamy opisy onych dawnych zastaw wielkanocnych i miarkujemy sobie, jak się to wszystko na świecie odmienia. Gdzie dziś podobny zbytek? Gdzie podobna obfitość jadła nawet w wielkanocne święta?

A z drugiej strony spostrzegać musimy, że pewna rozmaitość w jadle, pewne tego jadła wydelikacenie rozplynęło się wśród ogółu ludzi. Dawnymi wszak czasy w chacie gospodarza wiejskiego na święcone wielkanocne coś widziałeś? Chleb biały, kielbasę, słoninę, jajko, a dziś? Jaka taka gospościa i babkę cukrowaną, rodzynkami upstrzoną, i szynkę piękną na misę włoży, i delikatnem prosięciem domowników poczęstuje i herbatę lub kawę przygotowuje...

Wszystko się demokratyzuje, z góry na dół schodzi, upowszechnia się między ludzi, coraz bardziej czyniąc ich równymi innym pod każdym względem. Tak być powinno.

Od góry też do dołu przechodzi stopniowo dobry zwyczaj unikania obżarstwa i opilstwa. Staje się zrozumiałem dla ogółu, że święto, uroczystość jakaś — to nie znaczy, że uczcić je konieczne trzeba zbyt sułym traktamentem. Człowiek uszlachetniony przez cywilizację, we wszystkim zachowuje miarę przystojną, i w dni powszednie i w święta najuroczystsze...

Toast wielkanocny.

(Wiersz humorystyczny z 18 wieku.)

O panowie, niech los w dani
Przynosi nam dużo zysku!
Bądźmy zdrowi, rumiani,
Jak to proszę na półmisku.

Czek na radość sięć zarzuca,
Ale smutki zwykle łowi,
Niech spokoju nie nie skłóca
Nam — jak temu indykowi.

Niechaj każdy będzie syty,
Zdrów i wesół — i nie słaby;
Miejmy wygląd znakomity,
Jak te placki oraz baby.

Niech nie znęca się nad nami
Los chorobą, ani zgonem,
Jak na przykład my dziś sami
Znęcamy się nad święconem.

Na ostatek wasz poeta
Śle życzenia tej godziny:
Niech obejdzie się ta feta
Bez dostojnej... medycyny.

Boży znak

Było to w roku 995.

Ciemne skrzydła nocy rozpostarły się nad ziemią, a cisza ukołysała miasto. Usnął stary Kraków, a tylko czuwały straże u bram jego, i Wisła szmerząc, płynęła dalej.

Drogą z pod lasów szedł jakiś podróżny do miasta. Po jego chodzie poznać było łatwo, iż jest bardzo zmęczony. Gdy zbliżył się do bramy, pokazał dowódcy straży żelazny pierścień, a ten natychmiast rozkazał nieznajomemu wpuścić do miasta.

— Radbym, abyście mnie też zaraz kazali odpro-
wadzić do króla.

— Chętniebym to uczynił, — rzekł dowódzca, —
lecz trudno, bo nasz król miłośliwy wyjechał, jak
zwykle w czasie pokoju, aby opatrzyć zamki ochronne
po kraju i przekonać się, czy gdzie ludowi jakiej nie-
sprawiedliwości nie wyrządzają.

Wędrowiec, usłyszawszy to, zamyślił się.

Zauważył to dowódzca, iż nieznajomy smuci się,
nie zastawszy króla, więc powiada:

— Oczekujemy powrotu króla Bolesława lada
dzień, więc możecie na niego poczekać. Jeśliście tu
obcy, to was zaprowadzę do wójta, który pilnuje spraw
miasta, a on wam da pomieszkanie.

— Dziękuję! Pójdę i sam sobie wyszukam u ludzi
kąta na przytulek.

— Ale, — dodał dowódzca, — musicie być ostrożni.
Jeśli jesteście człowiekiem nowej wiary, to nie mówcie
o tem śmiało, bo tu teraz nasza wiara walczy ze starą,
i zgody niema.

Podróżny pożegnał się i poszedł do miasta. Idąc,
natrafił na stary dom, w pół prawie rozwalony. Drzwi
były zaparte, więc podróżny zapukał. Otworzyła mu
stara kobieta i wprowadziła do izby, w której się palił
ogień na ognisku z kamieniami złożonem.

— Prosiłbym o przytulek, — rzekł podróżny.

— Siadajcie, oto chleb i miód, jest i mięsa trochę.
A z daleka idziecie?

— Idę z zachodu, z bardzo daleka.

Wędrowiec usiadł, a stara kobieta z borką za-
brała się do roboty. Wzięła dwie żerdzie, złożyła je
w krzyż i związała z sobą. Miała ona bowiem ubierać
tak zwaną „Marzaninę”, t. j. boginię śmierci, którą
zawsze na wiosnę topiono w pogańskich czasach na-
szego narodu.

Podróżny spojrzał na tę robotę, a wskazując na
związane dwie żerdzie, spytał kobiety:

— Czy wy wiecie, że tak związane drzewa są
znakiem nowej wiary?

— A, prawda, matusiu, — zawołała młodsza, taki
sam znak Mieszko założył na świątyni Poświęta na
Wawelu, i teraz już tę świątynię nazywają „ciółem”.

Stara kobieta z niechęcią spojrzała na nieznajo-
mego i rzekła:

— Skądże wam to przyszło na myśl, iż żerdzie
związane na Marzanię są podobne do znaku nowej
wiary? Ja tyle lat już Marzanię do topienia ubieram,
a nigdy mi to na myśl nie przyszło.

Podróżny nic na to nie rzekł, a kobiety tymcza-
sem owinęły żerdzie słomą, ubrały balwana w koszulę,
i spódnice, dały mu chustę na głowę, a postać tego

balwana była istotnie jakby do śmierci podobna,
ciągnącej ręce, by schwytać wiele ofiar.

— A czy wam słudzy króla pozwolą topić
Marzanię? — spytał nieznajomy; a stara kobieta
odrzekła:

— O, my nie pytamy się o to. Ja jestem w
po ostatnim kapłanie z świątyni Poświęta, a doko-
nyż, lud nie zapomni starej wiary i starych ob-
yczajów. Rano, skoro świt, pójdziemy i utopimy Mar-
zanię, zanim się pacholankowie królewscy zbiegną.

Jak stara mówiła tak się stało.

O świcie zbudził podróżnego szmer. Kilka
osób było już w izbie, a te wzięwszy balwana na
wyniosły go cichaczem i podniosłszy jak chorą
wysoko, szły z nim do rynku.

Nieznajomy pospieszył za nimi.

Gromadka czcicieli balwana powiększała się
bardziej; przy końcu ulicy zatrzymali się wszyscy
małym jeziorku. Tu jeszcze większe gromady cze-
kały, a obaczywszy Marzanię, poczęli wszyscy śpiewać:
Śmierć się wije u płotu,
Szukająca kłopotu.

Przy końcu pieśni rzucono balwana w wodę.
to oznaczać, iż zimową porą topią z chwilą po-
wiosny. A gdy Marzanię wrzucono, wszyscy p
jak najspieszniej uciekać. Bo tak mówiono, że k
uciekanie albo się oglądanie lub stanie, ten umrze.
szalonym wędem rzucono się do ucieczki, aż nag
kiś głos silny, potężny zawołał:

— Stójcie!

Mimowoli każdy prawie obrócił się i spo-
w stronę, skąd głos pochodził. Nieznajomy czeki
nad brzegiem jeziora, szybko zdzierał z Marz
szmaty i słomę, a gdy już zostały tylko dwie żer-
dźki związane, podniósł je w górę i wołał:

— Stójcie a patrzajcie!

Przesądni zabobonni poganie bali się stać za-
trzeć, bo to u nich znaczyło śmierć, ale jakaś w
siła trzymała ich jak przykutych.

Nieznajomy mówił:

— Oto patrzcie! W utopionej znachodzi się
życia wiecznego. Nowy znak wiary prawdziwej
wstaje na grobie bożka śmierci pradziadów nasz
Patrzcie! Oto po utopieniu Marzanny znachodzi
krzyż, znak taki sam, jaki się wznosi na szczycie zar-
pór.

Słowa te zrobiły silne wrażenie, lud zebrany
w okół nieznajomego, a ten słowami natchnionej op-
łochi i siły wielkiej mówił długo — a pięknie — a po-
rywająco. Opowiadał historią męki Zbawiciela. J
śmierć i zmartwychwstanie w chwale, pokonanie śmi-
grzechu i otwarcie wrót do wieczności.

Słowa jego przemówiły potężnie do serc wsz
kich, to też gdy nieznajomy skończył, tłum ludu u
na kolana przed znakiem krzyża, trzymanym w r
nieznajomego, i łzami skrapiał brzegi jeziora.

W tej chwili ozwały się trąby. Ziemia jękn
pod kopytami, król Bolesław Chrobry z rycerz
wyjechał na rynek.

Obaczywszy mówcę, zbliżył się do niego i
wołał:

— Witajcie Wojciechu! Szcześć wam Boże,
ziemi polskiej

Ów nieznajomy — to był święty Wojciech, ida
na Pomorze. Zyskał on wtedy w Krakowie wiele
dla prawdziwej wiary, a lud go aniołem i posłańc
Bożym nazwał.

W parę lat potem, w tem miejscu, gdzie st
jeziorko, król Bolesław wybudował kościół. Stoi
do dziś. Jest to mały kościółek św. Wojciecha.

I jak się to dziwnie a pięknie złożyło. W miejs-
w którym po raz ostatni utopiono znak pogański

etwa, zabłysnął na wieżycze kościoła nowy znak —
 ak Boży, to jest krzyż z rozpiętymi ramionami.
 istotnie śmierć wieczna tu utonęła, otwarły się zaś
 wrota do życia wiecznego. Boży znak, wniesiony
 przez świętego Wojciecha, zaśnił na ziemi polskiej
 wzniesiony ku niebu, daje świadectwo naszej wiary.
 Dziewięć set lat znak Boży świeci tej ojczyźnie
 jej dzieciom — oby lśnił jasno, a my abyśmy nie
 ozwolili nigdy wrogom wiary i ojczyzny jego zaćmić
 ni znieważać!

*Chociażby przyszło żyć nawet w głodzie i chłodzie,
 byle tylko być z Bogiem i sumieniem w zgodzie.*
 X. Biskup Krasinski.

W krainie węgla.

Wspomnienia i wrażenia z kilkodniowego pobytu
 pomiędzy rodakami w Westfalii.

IV.

W Bochum. Schronisko pod wezw. N. Maryi P. Kościoły katolickie.
 Chłopcy ministranci. Śpiew kościelny. «Polskie» miasto. Spotkanie ze
 znajomym. Odrzucona propozycja.)

Włócząc się po mieście Bochum, aby obejrzeć jego
 znakomitości godne widzenia, których zresztą tyle tam
 prawie co nie, napotykamy zabudowania klasztorne,
 a na furcie klasztornej czytamy napis: «Marienstift».
 Jestto schronisko dla dziewcząt pracujących pod we-
 zwaniem Najśw. Maryi Panny, zostające pod zarządem
 zakonnic. Ponieważ zajmują mnie i zaciękwiają takie
 domy, a w katolickich Niemczech bardzo daleko posu-
 nął się rozwój wszelkich towarzystw, mających na celu
 materialną i moralną opiekę nad służbą żeńską, pra-
 cownicami fabrycznymi, szwaczkami i dziewczętami za-
 jętymi po handlach i biurach, dla tego dzwonimy i ka-
 zemy się prowadzić do przełożonej, którą prosimy
 o pokazanie domu i o potrzebne wyjaśnienia celem
 pouczenia się, by cudze doświadczenia wyzyskać może
 później u siebie. Siostra przełożona bardzo uprzejmie
 wprowadza po całym zakładzie. Z małych początków
 powstał przez dokupywanie sąsiednich gruntów i roz-
 budowywanie i przerabianie starych budynków po-
 ważny gmach. Około stu młodych dziewczyn mają tu
 umieszczenie i opiekę.

Co niedzielę zbierają się tu setki sług, należących
 do stowarzyszenia służby żeńskiej, na posiedzenie lub
 na rozrywkę i zabawę pod kierownictwem zakonnic.
 Do stowarzyszenia sług należą także polskie dzie-
 wczęta, które są jako sługi bardzo pożądane; rozumie
 się, że polskiego słowa na zebraniu nie słyszą. W za-
 kładzie znajduje się także wielka szkoła gotowania
 i gospodarstwa domowego. Znowu kilkadziesiąt dzie-
 wcząt uczy się tu tej tak ważnej dla kobiety sztuki,
 która często podstawą jest szczęścia domowego i do-
 brobytu. Co uczennice gotują pod kierownictwem
 doświadczonych zakonnic, to zjadają nie tylko mie-
 szkanki domu, ale także liczni stołownicy, którzy z ca-
 łego miasta tutaj przychodzą na tanie, zdrowe
 i dobre obiady. Ponieważ do wykształcenia ku-
 charskiego potrzeba znać także wykwinną kuchnię,
 przeto wydaje się z zakładu wykwinne obiady i ko-
 lacye na miasto. Zaproszono nas na obiad, ponieważ
 to była pora obiadowa, ale podziękowaliśmy za zapro-
 szenie — nie tyle dla tego, że nie chcieliśmy doświad-
 czać na sobie popisów kuchennych uczennic, lecz że
 czas nagiął do dalszej wędrówki.

Porównując jednak to co widziałem z tem co
 mamy naprzykład w Poznaniu, to nie potrzebowałem
 się na szczęście wstydić. bo i my mamy stowarzysze-
 nie służby żeńskiej i kobiet pracujących i Dom św.
 Jadwigi i Schronisko dla służby. Tylko takiej szkoły
 gospodarstwa domowego i gotowania potrzeba nam
 jeszcze bardzo!...

Kościoły katolickie w Bochum wszystkie piękne,
 wspaniałe, bogato malowane i ozdobione. W jednym
 z kościołów, zdaje się św. Józefa, napotykamy na
 czterdziestogodzinne wystawienie Najśw. Sakramentu.
 Odprawiają się nieszpory. Podpada przy ołtarzu bar-
 dzo układne i miłe dla oka zachowanie się chłopców-
 ministrantów, których występuje w służbie cała gro-
 mada; wszyscy wymustrowani i wyćwiczeni, że skła-
 dniejsze i piękniejsze mają zwroty niż u nas klerycy
 w katedrach. Tłomaczy się to tem, że tam ksiądz uczy
 religii w szkole; w szkole też chłopcy z obowiązku
 uczą się ministrantów oraz posług przy ołtarzu, w któ-
 rych się ćwiczą dokładnie pod nadzorem księdza. —
 Wpływ szkoły katolickiej stojącej w ściślejszym związku
 z Kościołem niż u nas, pokazuje się także w równem
 i miarowem śpiewaniu pieśni i psalmów. Niesporne
 psalmy śpiewa po łacinie cały lud, ale przewodzą dzieci
 szkolne, które wyuczone w szkole, śpiewając ściśle po-
 dług nut, z należytemi przerwami, głosikami swojemi
 dźwięcznymi jak dzwonki prowadzą cały śpiew w ko-
 ściele. Można sobie wyobrazić, że generacye tak od
 wieku dziecięcego w śpiewie kościelnym kształcone,
 muszą śpiewać dojrze. Jaka to szkoda, że u nas szkoła
 nam nie a nie nie pomaga w kształceniu młodzieży
 w śpiewie kościelnym! Przy naszej słowiańskiej na-
 turze śpiewnej, która i tak już pokazuje swoją piękność,
 gdy lud całą pierśią zagrzmi suplikacye, jakżeby mógł
 budującym być nasz śpiew kościelny!

Wyszedszy z kościoła i rozglądając się po ulicach
 przyległych, doznaję na chwilę złudzenia, że jestem
 jakoby w polskim mieście, co najmniej w Poznaniu.
 Składy i handły prawie jeden przy drugim mają godła
 polskie. Czytamy: Młodostynia polska i handel miod-
 dów, Bank Ludowy, Cygara i papierosy, Skład towa-
 rów krótkich i krawieckich, Drukarnia «Wiarusa» —
 i inne napisy. Uwijają się też kobiety, którym i z twa-
 rzy wyczytasz i po chustkach na głowach poznasz, że
 to Polki. Wechodzimy na chybił trafił do jednego ze
 składów i przekonujemy się, że sprzedający i kupu-
 jący to nasi! Więc dalejże w rozmowę! Krzyżują się
 pytania: skąd, z których stron? jak się powodzi? co
 słyhać w ojczystych stronach? Mniej lub więcej zawsze
 słyhać tę samą przebijającą się skargę, że to świat
 obcy, nie nasz. Czasem tylko jakaś hardsza natura
 odezwie się: Eh, dobrze nam tu, mamy co jeść i tyła,
 a za swojemi stronami płakać nie myślimy! Wydawały
 mi się takie słowa jakby zgrzyt po szkole, bo słyshałem
 w nich przykre i upokarzające wyznanie, jakoby tam
 była ojczyzna, gdzie jest korzystko pełne...

Na ulicy bawia się dzieci i głośnie rozmawiają po
 polsku, a na pociechę serca słyse, że mówią językiem
 wcale poprawnym. Poznawają w nas księży. Jeden
 z chłopyszków zdejmując grzecznie czapkę i mówi po
 polsku: Niech będzie pochwalony! Zbliżamy się do
 dzieci, wdajemy się w rozmowę i dowiadujemy się, że
 ów grzeczny chłopiec to synek dawnego znajomego
 z Poznania. «A to prowadź nas do ojca!» — mówimy
 do chłopca i wybieramy się w odwiedzin. Serdeczne
 powitanie rodaków przybywających z ojczyzny! W przy-
 jacielskiej pogawędce mija przyjemnie czas na opo-
 wiadaniu tego, co się dzieje w kraju, ale też na słu-
 chaniu ciekawych szczegółów z życia naszych rodaków
 na obczyźnie, z ich utrapień i wałk, często niestety
 we własnym obozie staczanych, z ich upośledzeń na

każdym kroku, a co może najboleśniej, nie rzadko także w kościele.

— Skoro tu już jesteście, — mówi nasz gospodarz, — to trzebaby wam zetknąć się z większą liczbą rodaków, którzy wam się serdecznie ucieszą. Najlepiej urządzmy w niedzielę wiec. Mamy tak czy tak dużo spraw do omówienia, milem zaś urozmaicheniem będzie posłyszeć mówców z kraju.

Taka myśl urządzenia wieca byłaby mi bardzo przypadła do smaku. Ale plan podróży nie pozwalał na to, a zresztą do niedzieli bardzo niedaleko i wiec przygotować nie byłoby już łatwą rzeczą, a nadto zamierzaliśmy spędzić niedzielę na kapłańskich posługach w kościele, głosząc braciom słowo Boże w ojczystym języku, gdyby to okazało się możliwem.

Kłamca — to zły moneciarz. Pozwól mu fałsz mnożyć, To on sam jeden zdola cały kraj zubożyć.

Adam Mickiewicz.

Lakierki.

WESOŁA HISTORIA.

(Opowiedziała ESKA.)

Zajrzyjmy do domku miasta X., który szczególnie podpada swą powierzchownością. Niejedno liche mieszkanie zdarzyło nam się widzieć w życiu, ale jak można żyć w takiej budzie, a w dodatku jeszcze tam prowadzić proceder, to rzecz trudna do zrozumienia. Wprawdzie dwa talerze golarskie nad drzwiami powiadają nam, co się tam zwykle odbywa, ale nam to nie wystarcza, trzeba poznać człowieka, który miał odwagę otworzyć tutaj swój lokal.

Wejźmy do środka. Nasamprzód oko spostrzega izdebkę, którą prawie całą wypełnia łóżko. W jednym kącie znalazło się jeszcze miejsce na umieszczenie garderoby za firanką z spłowiałego kretonu. Na dole obok starego pacholka do butów mieści się mała biblioteka, zakupiona na jakiejś wyprzedazy.

Drzwi do »salonu« — jak się nazywa większa izba, stoją otworem. Na krzesła, które zwykle przyjmuje w swe drewniane objęcia klientów, siedzi mistrz Pomadkiewicz. Czarne, jasne, rude włosy, świadkowie jego co dopiero ukończonej roboty, leżą na okolo. On sam czyta kalendarz, szukając dowcipu, którymby mógł rozweselić wieczorem przyjaciół przy piwku.

Jasne jego włosy, silnie upomadowane, są rozdzielone w środku głowy i filuternie nad uchem zakręcone w formie szóstki. Zakończenie twarzy o szarych oczach stanowi bródka, która posiada tę właściwość, że ją się spostrzega dopiero z bliska.

Pomadkiewicz znał swój proceder doskonale i był przytem dobrym kupcem. Szczęście mu też sprzyjało. Niebawem umarł jego konkurent, a on dostał znaczną część jego klientów. Zarabiał też teraz nie tylko tyle, aby zapłacić komorne i mieć utrzymanie, ale pozostawało mu jeszcze tyle, że po zamknięciu »salonu« mógł pójść do jednej lub drugiej restauracji na szklane piwa. Należał on również do różnych towarzystw, które urządzały dość często zabawy z tańcami. A za tańcem przepadał pan Koch Pomadkiewicz.

Nie wyglądał on, to prawda, zbyt pięknie, gdy trzymając rękę swej tancerki w górę, posuwał długie, cienkie nogi po posadzce to w prawo, to w lewo, ale panny lubiły z nim tańczyć, bo tańczył lekko i był niezmordowany. Ale kiedy już nie czuł tancerki opar-

tej na swem ramieniu, wtenczas stawał się nieśmiały. Zamiast ją bawić rozmową, skubał rękawiczki lub prawiał kołnierzyk, albo kurczowo ściągał na dół mizelkę, wydobywał chustkę do nosa, nie używając jej i chował ją znowu do kieszeni. Nie był zdolny wykrztusić jednego słowa, a gdy która z pańien gadnęła go, wtenczas bakał zakłopotany:

— Tak, to jest... Albo: Nie, to... jest tak...

W towarzystwie męskiem natomiast prawie zawsze prowadził, opowiadając anegdotki i dowcipy, ku skrętnie zbierał z różnych starych kalendarzy.

A jednak nie miał powodu być nieśmiałym, przecież był ładnym chłopcem, który mógł się pochwalić pannom, o czem mówiło mu zwierciadło codziennie. Wierzył mu też, gdyż był nad wyraz próżny. Owa próżność przeszkadzała mu w robieniu oszczędności. Dziwny był z niego człowiek, marnotraw w wysokim stopniu i zarazem skąpy! Gdy zobaczył ładną krawatkę, w tej chwili ją kupował, ale kiedy miał dług zapłacić, wtenczas obracał każdy pieniążek w rękę dziesięć razy, a potem wsuwał go z powrotem do kieszeni, nie mogąc się z nim rozstać.

Nabył już sobie eleganckie ubranie frakowe w bardzo dogodnych warunkach, bo ułożył się z właścicielem, że zamiast zapłaty w gotówce golić będzie codziennie przez rok cały.

Brakło mu tylko lakierków do uzupełnienia w czorkowego stroju, a były one jego marzeniem. Wszakże szewcy, których liczył do swoich klientów, kazali się golić tylko w niedzielę i nie chcieli ani słuchać o zapłacie w stryżeniu i goleniu. Nie tracili jednak nadziei, że znajdzie jeszcze takiego mistrza szewskiego, który się zgodzi na jego propozycję.

W ostatnim czasie zaczął chodzić do jego »salonu« młody szewc, który kazał się golić dwa razy w tygodniu. To czyniło dwadzieścia fenygów na tydzień, czyli dziesięć marek w roku. Jeśli kto, to ten z pewnością przystanie na jego żądanie. Ale kiedy Pomadkiewicz wypowiedział mu swoją propozycję, klient jego wybuchnął głośnym śmiechem i oświadczył, że gotów mu zrobić upragnione obuwie, ale co najwyżej za odpłatą, a nie za golenie.

Odtąd pan balwierz zapalał nienawiścią przeciw wszystkim mistrzom szewskim, z czem się wcale nie tajił i w knajpce przy piwie przedstawiał ich jako największych nieprzyjaciół rodzaju ludzkiego.

II.

Pewnego wieczoru wylał Pomadkiewicz całą żołądkową swoją na wszystkich majstrów szewskich całego świata.

— Już oddawna, — mówił, — chciałem zamówić sobie lakierki, ale gdzieżbym tu znalazł szewca, któryby umiał porządnie wiać miarę!

W tej chwili ktoś dotknął jego ramienia. Pomadkiewicz Odwrócił się i spostrzegł małego, barczystego człowieka, który odezwał się wzburzony:

— Jestem właśnie mistrz szewski, Dratewka; z ulicy Źródlanej, tu obok i zaraz panu pokażę...

— Co? — zawołał Pomadkiewicz zdziwiony.

— Z temi lakierkami! A jakże!

— Ach, tak, — zaśmiał się balwierz szyderczo.

— Pan myśli, że zrobi lakierki, jakich sobie życzę?

— Ależ oczywiście!

— Które będą dobrze leżały?

— Rozumie się!

— I cisnąć nie będą?

— To się wie! Ale kosztują dwadzieścia marek pięćdziesiąt fenygów.

— Mniejsza o cenę, — mówił Pomadkiewicz. — Kiedy może mi pan wiać miarę i gdzie?

Dodatek

I. Dodatek „Przewodnika katolickiego” Nr. 16.

Poznań, dnia 19-go kwietnia 1908.

— Kiedy pan zechce, nawet w tej chwili. Mieszkam spodal na rogu.

Pomadkiewicz, który zaledwie umiał powściągnąć radość swoje, wstał i udał się z mistrzem szewskim do jego mieszkania.

Pan Dratewka wziął miarę i przyrzekł, że obuwie będzie gotowe za trzy dni i najpóźniej o siódmej godzinie je odstawi, tak że pan balwierz będzie je mógł włożyć na nogi na zabawę, mającą się odbyć tego samego wieczoru.

I dotrzymał słowa. Z uderzeniem godziny siódmej wszedł do golarni Kubuś Szydełko, terminator pana Dratewki, trzymając w jednym ręku błyszczące lakierki, w drugiej rachunek.

— A to pięknie, chłopcze, że przychodzisz, — przywitał go Pomadkiewicz. — Lakierki kosztują podobno dwadzieścia marek pięćdziesiąt fenygów. Czy przyniosłeś pokwitowanie?

— To pewna, oto jest.

Pomadkiewicz z miną Rotszylda wydobył portmonetkę i zanim ją otworzył, zapytał Kubusia, czy nie może mu zdać reszty ze stumarkówki. Tego naturalnie Kubuś nie mógł uczynić.

— Szkoda, — odezwał się Pomadkiewicz z ubolewaniem, — byłbym wolał zaraz zapłacić, bo nie lubię mieć długów. Ale to nie nie szkodzi, mogę tę drobnostkę sam przynieść jutro majstrowi. No, a i tobie pewno należałoby się coś za fatygę?

Kubuś uśmiechnął się błogo.

— Dziesięciu marek pewnie także nie będziesz mógł mi zmienić? — spytał fryzyer, udając znowu, jakoby chciał otworzyć portmonetkę.

Kubuś przecząco potrząsnął głową.

— I to nie? — zawołał Pomadkiewicz, jakby zdziwiony. — Cóż tedy zrobimy, bo nie mam również drobnych. Ot, siadaj, młodzieńcze, na tem krześle, ogolę cię i natrę potem pomadą na porost wąsów i brody. W cztery tygodnie urosnie wspaniała broda po tym cudownym środku.

Uszczęśliwiony Kubuś zasiadł na krześle, a za chwilę twarz jego była namydlona, ogolona i natarta pomadą.

Majster Dratewka zrobił kwaśną minę, kiedy chłopak wrócił bez pieniędzy.

— I ogolił mnie! — pochwalił się Kubuś z radością, dotykając palcem górnej wargi, jak gdyby się chciał przekonać, czy cudowna pomada już nie wydobyla na jaw jakich włosów.

Tak samo uśmiechał się wesoło Pomadkiewicz w swym »salonie«, gdy spojrzal na lakierki. Czemprędzej ubrał się w strój balowy i wreszcie nadeszła uroczysta chwila, w której miał wciągnąć lśniące lakierki. Jeszcze raz obejrzał je zadowolonym wzrokiem, potem wciągnął je z wielkim mozołem, przyczem twarz stała się purpurową.

— Szkaradnie ciasne! — rzekł głośno, dobywając tehu. — No, ale za to leżą, jak ulane!

Leż kiedy wstał, wydało mu się, jakoby wszystkie nagniotki, które kiedykolwiek miał w życiu, ożyły naraz i rwaniem i klóciem chciały się zemścić za to, że przeszkadza im w swobodnym rozwoju. Zwłaszcza w prawej nodze ból i palenie było nieznośne.

Wtem wybiła ósma, i trzeba było pójść na zabawę. Na ulicy oglądano się za nim ze zdziwieniem, gdy przystawając co chwilę, to prawą, to lewą nogę podnosił w górę.

W sali taniec był już w całej pełni, gdy pan Po-

madkiewicz ukazał się na progu. Nie namysławiając się długo, rzucił się w wir zabawy i w szalonej galopadzie starał się zapomnieć o wszelkich dolegliwościach. Kiedy jednak w czasie pauzy stanął spokojnie, przechodził prawdziwe tortury.

Do północy wytrzymał te męczarnie, gdy wtem uczuł wielką ulgę.

— Chwała Bogu, rozechodziły się! — pomyślał z radością. Ale gdy spojrzal na swoje nogi, o mało nie krzyknął głośno: »Psia...«

To pewna, że brzydka rzeczą jest kłać, a nawet zdrożną i grzeszną, a coś dopiero w towarzystwie, ale jeśli się postawimy w położeniu pana Pomadkiewicza, przebaczylibyśmy mu ten okrzyk rozpacz, bo oto skóra prawego trzewika była przez środek pęknięta, a z otworu wydobywała się biała szkarpetka na wierzch!

Jak oparzony wybiegł z sali, spiesząc do domu. W jakim znajdował się usposobieniu, o tem mogłyby opowiedzieć jego lakierki, gdyby umiały mówić. Zaledwie je ściągnął z obolałych nóg, rzucił je o ścianę »salonu« i zmaltretował je w najgorszy sposób.

Można sobie wystawić, w jakim złym humorze był nazajutrz rano. Po obudzeniu ujrzał najprzód trzewik na środku pokoju, wygrzewający się wygodnie w słońcu. Jak tygrys rzucił się na niego, zakręcił nim w powietrzu młynka i wypuścił z ręki, nie zważając na to, że w chwilę potem dał się słyszeć brzęk donośny. Później dopiero zrobił odkrycie, że ugodził w karafkę z wodą.

Na razie myśli jego krążyły jeszcze przy zabawie tańczącej z wieczoru poprzedniego. Co sobie panie pomyślały o nim! Z przerażającą dokładnością przypominał on sobie żalosne westchnienia swoje, przebieganie nogami i bolesne miny. A jak szkaradnie tańczył! Co chwilę odbijał się o jakąś parę wirującą i raz o mało co by nie był upadł z swoją tancerką. Taki wstyd! Przebrzydły szewc! To wszystko jego dzieło.

Jeszcze gorzej usposobionym był mistrz Dratewka sam. Dopiero tego samego dnia wieczorem, gdy już odesłał lakierki, zaczerpnął wiadomości o majątkowych stosunkach Pomadkiewicza i dowiedział się wszędzie, że należy on do tych ludzi, których zowią niewypłacalnymi. Jednakże możliwą było rzeczą, że tak, jak powiedział, zapłaci w ciągu dnia i mistrz Dratewka oczekiwał go do późnego wieczoru. Ale kiedy wybiła dziesiąta, a pan Pomadkiewicz nie zjawił się, wtenczas stracił nadzieję oglądania jego i pieniędzy.

Nazajutrz zaraz od rana wysłał Kubusia z rachunkiem. Chłopak, spodziewając się, że zostanie powtórnie ogolony i nasmarowany pomadą na porost wąsów, wbiegł do golarni wesoło i podał rachunek. Ale w pół minuty później znajdował się już na ulicy, a za nim podążyły lakierki z wielkim szumem i hałasem.

Zdziwiony tem niegościnnem przyjęciem, podniósł się z ziemi i ścierając błoto z kolan, rzekł do siebie:

— Doprawdy, zdaje mi się, że on mnie wyrzucił! No, ale zaczekaj, mój panie!

To mówiąc, podniósł z groźbą zaciśniętą pięść w stronę golarni, poczem wsunął każdą rękę w jeden but i podrepeł ku domowi, uderzając podeszwy jedną o drugą.

Majster widział go już zdaleka przez okno warsztatu i na pierwszy rzut oka poznał, co Kubuś niósł

Patrz i podziwiaj!

Prawdziwe zdjęcie fotograficzne



Jżeli chcesz sobie sprawić kole, to nie kupuj z fabryki, lecz kaź sobie przysłać **katolog od Kastera**. 5 lat gwarancji daje na wytrzymałość i dobroć jako też lekki bieg moich koł. Sprzedaje taniej i lepiej niż niejedna fabryka. Jedyny i największy fachowy skład na Poznań i okolice. **Reparacje** starych koł i ram, emaliowanie i wszelkie inne reparacje wykonuję szybko, tanio i dobrze. Wszelkie części zawsze na składzie. (1003)

Adres: **Kastor, Poznań.**
Posen, Wilhelmstr. 17.

Wszystkie szczyry wytepi

ACKERLON
paczka 50 fen. i 1 marke.

1. Opatczyński, ent. drog., St. Rynek.
2. Schleyer Nast., Szaroka ulica.
3. Kapeluszajski, ulica Zamkowa 4.
4. Stan, Zwickauer, drog. ul. Jądwi 14.
W Środzie: K. Osinski, Stawa drogowa.

Gospodarstwo

od 20-50 morg, budynki maszyn, jest zaraz na sprzedaż Kościół, szkoła i kolej w miejsc. Wpłata podług umowy. Zgłoszenia przyjmuje Piotr Smieszalski, Duszn. p. Gostyn. (1015)

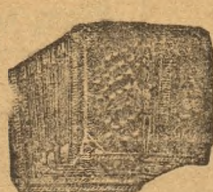
Posiadłość

Nowo budowany dom z obładowaniem, stodołą, 2 1/4 mg. ogrodu, jest zaraz tania do sprzedania. Cena podług umowy. Na hipotecę zostaje 1250 mk. po 3 1/2%. O spieszne zgłoszenie uprasza

St. Grząślewicz,
Burm. pow. Śremski.

Kram łokciowy i kolon.

z piekarnią i wygodnym pomieszkaniem, w dużej wsi kościelnej, gdzie szkoła, zaraz do odstąpienia na dłuższy czas. Do koleji 6 km. Nowy nabywca musi przejąć wszelkie towary, wartości 1200 mk. Spieszne zgłoszenia pożądana. Oferty do eksp. Przew. pod Nr. 1023.



W. EIBICH

w Poznaniu,
ul. Wrocławska 60.

Rok założ. 1790.

Tygodnie inwentury!

Z powodu inwentury, udzielam przy zakupie każdego przedmiotu 10% rabatu. Jako nowość polecam: **Samogrające harmoniki**, które 1000 sztyczek wygrywają, potrzeba tylko mieszać rozciągając i stykać. Cena takiej harmoniki z pakunkiem i franko przysłaniem tylko 25 marek. — **Trombinol** jest to trąbka, na której także każdy natychmiast bez wszelkiej nauki sztuczki do tańca i śpiewu grać może. Cena tylko 6 mk. 50 fen, lepsze wykonanie 10 mk., nadzwyczaj mocne wykonanie 12 marek. — **Cytra**, na której każdy, dziecko i starszy, bez wszelkiej nauki natychmiast polskie i niemieckie piosenki i do tańca grać może. Cena tylko 9 marek, lepsze 12, 15, 18 i 20 mk.

Dalej poleca **fabryka Eibicha** specjalnie budowaną harmonikę **Sokoła** (2 klucze i 2 rzędy głosów); bardzo mocno budowana i silna jak organy w głosie, tylko za 4 mk., lepszej budowy, 3 rzędy głosów i 3 klucze, 5 mk., najlepsze, 4 rzędy głosów i 4 klucze 6 marek. — **Kościuszki** harmonika wcale nie do zepsucia. 5 lat gwarancji, miechy tylko z baleczek, niklową blachą całkiem okutą, 2 rzędy głos i 2 kl., tylko 7 mk., 3 klucze 8 mk., 4 klucze 10 mk. **Harmonika** 6 kluczy, prawdziw., 138 głosów tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk., z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preparedów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarzety** czarne z 5 kłapiami na wałkach, mosiężne, tylko 6 mk. **A. B. C. D. i Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 kłapiami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowery**, trąbki, bębniaki dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniovej. **Cello** i **kontrabas** w różnych gatunkach. Do akordowej i gitarowej **cytry** także mity.

Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniającą usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na życzenie gratis i franko.

Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. Nr. 60.** oraz proszę swój adres własny dokładnie podać.

10 szachtmistrzów

== drenarskich ==

wraz z robotnikami poszukuje od zaraz

Spółka Melioracyjna

(Meliorations Genossenschaft) (1033)

POSEN, Bismarckstrasse 8, 1.

Baczność!

Natychmiast otrzyma Pan wypłaconą całą prowizję przy sprzedaży centrifug rolnikom. Działnych agentów poszukuje się.

Generalne zastępstwo Bawarskiej fabr. centrifug w Poznaniu **Oskar Lange**, Przed bramą Berlińska 16, 1

Z powodu innego przedsięwzięcia jest w mieście bezczynny 1200 mieszkańców

W DOM

w którym się znajduje stolarnia w najlepszym biegu, od zaraz do sprzedania. Zgł. do eksp. Przew. kat. pod Nr. 1022.

Wolontaryusza

== i ==
2 uczni

potrzebuje (1020)

Stefen Thomas,
Lissa i. Pos.

Handel tow. kolon., win i cygar hurt. i detal.

Po kilkoletniej praktyce w innych miejscowościach prowincji osiedliłam się jako **akuszerka** — w Trzemesznie — i mieszkam w domu pana **Szczepana Janowskiego** przy ulicy św. Jana 15. (1031)
L. Gilewska.

Od zaraz znajdują

kuchmistrzynie na wys. pensję, bony frebl., gospodynie samodzielne i pod dyspoz., kucharki, panny-służące z krawiecczyną i prasow. męsk. bielizny, kilka zręcznych pokojowych, pianek, praczek dworskich, panien do dzieci z krawiecczyną etc. — Spieszne zgłoszenia przyjmuje (1032)

Antonina Wesołowska

Stellenvermittlerin.

Poznań-Posen, Wilhelmstr. 18. I.
Telefon 1645

Gospodyni

na wiejskie probostwo. znaj. się na kuchni i wiejskim gospodarstwie — **raz potrzebna: Ostrowo** (Dorf) p. Amsee (probostwo)

Organista

rzemieślnik, poszukuje posady od 1. 5. 08 lub później. Łask. oferty uprasza do eksp. Przewodnika pod nr. 1018.

W Dom. kw. per **Kostrzyn (Kostelnu)** znajdują miejsce: (1009)

włódnarz

z zaciąganiem i

*** forys ***

w młodszy wieku Zgłoszenia do Zarządu.

Czeladnik młynarski

26 lat, trzeźwy, pilny, poszukuje stałego zatrudnienia na młynie lub wiatraku. Zgł. do eksp. Przew. pod nr. 1026.

2 młod. czeladn. kowalskich

należkie wozy (bryczki), nastala pracę i dobrą placę przyjmie **A. Grząślewicz**
Smigie.

Ucznia

syna uczciw. rodz. przyjmie zaraz do handlu tow. kolon. i żelaza **Fr. Samolewski, Gostyn.**

Uczeń

może się zgłosić. **H. Rau, krawiec,**

Poznań, Mate Garbary Nr. 8.

Mam wielką stodołę na

rozebranie do sprzedania. **Józef Kolibabka, Rydzyna** (Reisen, Kr. Lissa). (1038)

w szczególności sposób. Jedno tylko wymieniam. Z Małajów pod Kopanicą dostaje wiadomość, której mi się nie chce wierzyć. Na zebraniu, na którym miano wybrać dozór szkolny, zaczęli sobie poważni gospodarze w obecności komisarza wyrzucać, kto z nich rozchwał karteczki w czasie strejku szkolnego. Zgroza! Podobno nawet padły takie wyrazy, że wynikał z tego proces o obrazę. A działo się to pomiędzy ludźmi, którzy są członkami Kółka rolniczego, Towarzystwa Robotników, Żywego Różańca. Ale jak już powiedziałem, nie mam ochoty wierzyć w to, co w liście czytam. Widzę bowiem, że list jest pisany 1-go kwietnia, a w ten dzień, znana to rzecz, ludzie psocą sobie figle. Może też jaki tigrarz i mnie chciał się spsoić i taką mi z żartów nieprawdziwą przysłał wiadomość, bo trudno mi doprawdy w to uwierzyć.

Na koniec życzę jeszcze jako na Święta kochanym czytelnikom, aby im wszystkim święcone dobrze smakowało i posłużyło na zdrowie. Tym tylko, którzy mają na babę i placki, oraz rodzynki, migdały i inne towary brali od żydów, życzę, aby im wszystko smakowało — czesankiem!

Dzieląc się z wami chociaż w myśli święconym jajkiem, przesyła wszystkim czytelnikom życzenia

Wesołego Alleluja!

Śluga Wasz i przyjaciel

Janek Obłeciświat.

Ze świata katolickiego.

W Częstochowie,

w klasztorze OO. Paulinów, bawił przeszło dwa miesiące sławny kompozytor włoski, ksiądz Perosi. W cięży klasztornej, pod wrażeniem nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny ułożył kulka fanfar na chwilę odsłaniania i zasłaniania cudownego obrazu, oraz ułożył melodię do znanej pieśni „Gwiazdo śliczna, wspaniała — Częstochowska Marya”. Orkiestra i chóry jasnogórskie zyskały wiele, wykonując pod kierunkiem X. Perosiego jego utwory. Pobyt na Jasnej Górze zrobił na X. Perosim tak silne i miłe wrażenie, że odjeżdżając, przyrzekł, że i w przyszłym roku odwiedzi znowu klasztor, a gdy na pożegnanie ścisnął dłoń przełożonego klasztoru, a orkiestra zagrała jeden z jego utworów, rozplakał się.

Nawrócenie.

Dwaj predykanci kościoła anglikańskiego w Ameryce: Edward Hawkes i James B. Bourne, przeszli na łono Kościoła katolickiego. Nawrócenie ich ma tem większe znaczenie, że dla swej nauki i pobożności są bardzo poważani.

Z dycezyi.

— Władza duchowna powołała jako komendarzy X. Reitera z Inowrocławia na probostwo w Skarbozowie, X. Ziółkowskiego z Nowej Dąbrówki na probostwo w Parlinie i Chomiąży, X. Barlika z Bydgoszczy na probostwo w Lubezu, X. Rosochowicza z Chobienic na probostwo w Lewkowie. — Administracyą parafii powierzyła Władza duchowna X. Wojciechowskiemu z Chodzieży parafii w Kozielsku, X. Faustmannowi z Tuczna parafii w Podlesiu kościelnem, X. Kozłowiezowi z Jedlica parafii w Grylewie, X. Nawrowskiemu z Lewkowa parafii we Wojcinie, X. Szymoniakowi z Wojcina parafii w Bługowie.

Na wikaryaty zostali powołani: X. Kandulski z Podlesia kościelnego do Mieściska. Z nowowyświęconych księży powołano X. Pomianowskiego do Tuczna, X. Potockiego na kapelana do Potulic, X. Kaczmarka do Duszna, X. Lapisa do Kobierna, X. Szurmieńskiego do Kobylina, X. Mrełę do Czerniejewa, X. Rychlewskiego do kościoła poklasztornego w Wągrówcu, X. Janusza do Kwieciszewa. — X. Siraucha, nauczy-

ciela religii przy seminarjum nauczycielskiem w Bydgoszczy, powołano na wikarego przy kościele jezuickim tamże, X. Rudnickiego z Jarocina do Krotoszyń, X. Skoniecznego z Bługowa do Jedlica, X. Cegielskiego z Łekna do Strzelna, X. Stankowskiego z Strzelna (przedtem w Potulicach) do Inowrocławia, X. Kuczyńskiego z Kościelca do Krostkowa, X. Skowrońskiego z Krostkowa do Markowie, X. Małego z Markowie do Bydgoszczy, X. Sulikiewicza z Wągrówca do Kościelca.

Archidiecezya poznańska. Na komendarzy powołano: X. Niedbała, wikaryusza w Żydowie na tamtejsze probostwo, X. Rosochowicza z Krotoszyń do Sobiałkowa.

Na wikaryaty powołano z nowowyświęconych kapłanów, X. Schulza do Ottorowa, X. Wilhelmięgo do Wschowy; X. Wierbiński, wikaryusz z Wielenia został powołany do Jarocina, X. Bogacz z Kemiowa do Rokitna, X. Taczak z Sołca do Kemiowa.

— Władza duchowna zamianowała dziekanem dekanatu św. Piotra i Pawła w Gnieźnie X. Radzę Sypuńskiego w Janówcu, a dziekanem dekanatu łękańskiego X. proboszcza Kopernika z Wągrówca.

— Dnia 7-go b. m. rozstał się z tym światem X. Feliks Stomiński, proboszcz potulicki, w 77 roku życia a 46 roku kapłaństwa. Eksportacya odbyła się w piątek, pogrzeb nazajutrz. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Wiadomości bieżące.

Przyszłe wybory do sejmu pruskiego

odbędą się w czerwcu. W czwartek zostali obecni polowie ordziem królewskim po pięcioletniej działalności rozpuszczeni do domów. Niejeden z nich prawdopodobnie nie powróci do Berlina i będzie mógł rozmyślać w domu nad krzywdą, jaką wyrządził narodowi polskiemu przez prawo wywłaszczenia, do którego się rządowcy przyczynili. Jak nowe wybory wypadną tego nie wiadomo. Jest atoli rzeczą pewną, że wszyscy rządowcy czy oni się nazywają konserwatystami, czy liberałami, pójdą zawsze ręką w rękę z rządem pruskim, który jest zaciętym wrogiem naszego narodu i naszej wiary św. Poznali to także Niemiecy katolicy na Śląsku, że tu już nie chodzi o walkę z rządem z narodowością ale także z Kościołem katolickim. Nastąpiła wskutek tego

ugoda Polaków z centrowcami.

Centrowcy przyrzekli popierać polskich kandydatów do sejmu w tych okręgach z przeważnie polską ludnością, a Polacy będą za to głosować na centrowców w innych okręgach. Tam gdzie przeważa ludność niemiecko-katolicka.

Kiedy paragraf językowy wejdzie w życie?

Jak wiadomo, zakaz mowy polskiej na wiecach zacznie obowiązywać 15go maja. Ponieważ jednak 3 czerwca będą wybory do sejmu, więc termin się przedłuża, gdyż podług nowego „prawa” 6 tygodni przed wyborami wolno na wiecach po polsku mówić. Zatem zakaz mowy polskiej wejdzie w życie 3 czerwca i pożądanem jest, aby do dnia tego w każdej miejscowości, gdzie tylko możliwość istnieje, odbył się wiec polski. Dobry przykład dał pod tym względem berliński Komitet polityczny, który na wszystkie niedziele i święta aż do 3 czerwca wiece powoływał.

Cesarz niemiecki, Wilhelm II,

który obecnie bawi na wyspie Korfu na morzu Śródziemnem, skoro otrzymał wiadomość o przyjęciu przez parlament ustawy o zebraniach, zakazującej Polakom używać języka na zebraniach, przesłał telegraficznie jej twórcy, sekretarzowi stanu, baronowi Bethmann-Hollwegowi, wielki krzyż orderu czerwonego orła.

Kancelarz Bülow

również opuścił Berlin i udał się do Rzymu, gdzie będzie na posłuchaniu u Ojca św. i u króla włoskiego. Ohydna zbrodnia.

Rusini, mieszkający w Galicji, podburzeni przez Niemców, występują przeciwko Polakom w ostatnich czasach coraz groźniej, pomimo, że mają tam wszelką swobodę i są narodem, pokrewnym polskiemu co do pochodzenia słowiańskiego. Język ich jest uwzględniany w sądach i posiadają swoje szkoły rusińskie, lecz im tego wszystkiego jeszcze za mało. Niespokojne duchy wciąż wywołują burdy, a zwłaszcza studenci rusińscy, którzy są na uniwersytecie lwowskim. W ostatnią niedzielę Lwów stał się widownią wstrętnej zbrodni, popełnionej przez rusińskiego studenta. Przybył on do namiestnika z jakąś prośbą niby, lecz wszedłszy do gabinetu jego, wy dobył rewolwer i strzelił trzy razy do namiestnika Galicji, wołając: »Masz za ostatnie wybory!« Woźni wpadli natychmiast do gabinetu, gdzie ujrżeli namiestnika śmiertelnie ranionego. Otrzymał on ciężkie rany w głowę, w ramię i w nogę. Umierający odzyskał na chwilę przytomność i przyjął ostatnie Sakramenta św. W pałacu powstał popłoch ogromny. Przy rannym znalazła się natychmiast rodzina, marszałek sejmu, arcybiskup i biskup, oraz inni dostojnicy. O godzinie 3 po południu

namiestnik hr. Potocki umarł

wskutek otrzymanych ran przez mordercę. Ostatnie słowa umierającego brzmiały:

»Polecam donieść cesarzowi: Namiestnik, jako wierny sługa swego pana, zginął na powierzonym sobie najmiłościwiej posterunku«.

Morderca namiestnika nazywa się Siczyński, jest synem ruskiego księdza, ma 21 lat. U łoża śmierci namiestnika byli: rodzina, marszałek krajowy hr. Badeni, komendant korpusu hr. Auersperg, prezydent miasta Lwowa, obydwa wiceprezydenci namiestnictwa i wiceprezydent szkolnej Rady krajowej.

— **Dnia 21. bm.** w trzecie święto odbędzie się wielki wiec Polaków rawickiego powiatu w Zielonejwsi na sali parafialnej o godz. 3 po poł. na który zaprasza komitet wyborczy podp. X. Zakrzewski.

— **Rogowo.** Rybakowi p. Wysockiemu składowano ryb za około 600 marek. Ryby te miał w sieciach. — **W Stopanowie** utopiły się w tamtejszym stawie cztery 17-letnie dziewczęta, które jeździły czołmem. — **Ceradz.** Syn pensjonowanego nauczyciela Kawickiego, zamówił furmankę od rzeźnika Józefa Szwedki, aby go odwiózł na dworzec do Kazmierza. Mając już wsiadać, pokazuje mu młody Kawicki rewolwer, przyczem obeszli się tak nieostrożnie, że rewolwer puścił i kula trafiła Szwedkę prosto w głowę, a nieszczęśliwy padł trupem na miejscu. — **W Kunowie** zaczęto budować nowy kościół katolicki, a stary drewniany, który stał przeszło 300 lat, sprzedano na rozbiórkę za 1000 marek. — **W Kosztowie** pochwyliła krowa robotnicę Michałinę Świercz na rogi i ciężko ją pokaleczyła. — **W szkole ogrodniczej w Koźminie** jest kilka miejsc dla uczni jeszcze wolnych. Nauka trwa trzy lata. Zgłoszenia przyjmuje się do 27 kwietnia. Wnioski o przyjęcie przysyłać należy do dyrekcji szkoły ogrodniczej w Koźminie.

Poradnik prawny.

Fr. Wł. w Ne. Brak apetytu u świń nie należy do wad głównych (w myśl § 462 kod. cywil. i cesarskiego rozporządzenia z d. 27. 3. 1899), z powodu których kupujący może żądać unieważnienia kupna, chyba że sprzedawca przejął odpowiedzialność za brak tej wady lub zapewnił dobry apetyt świń (§ 492). Jeżeli Pan przy sprzedaży powiedział wyraźnie, że świnię dobrze żę, a tak nie jest, może kupujący oddać je napowrót.

W. Ka. w O. Skoro gospodarz wypowiedział Mu mieszkanie jeszcze przed upływem trzeciego roboczego dnia bieżącego kwartału, musisz Pan z końcem kwartału się wyprowadzić (§ 565 kod. cywil.), ponieważ przy odnowieniu umowy na św. Michał r. z. nie zastrzegłeś Pan sobie, jak długo chcesz nadal mieszkać (§ 564).

Nowe wydawnictwa.

— **Żywoty Świętych Pańskich.** Wedle kalendarza kościelnego na wszystkie dni całego roku ułożył X. dr. W. Hozakowski. Poznań. Księgarnia Polska (Wiktór Tempłowiec) r. 1908. Cena 14 marek.

Piękne to były czasy, gdy w każdym domu w Polsce była księga Żywotów Świętych Pańskich naszego Ojca Piotra Skargi a domownicy wszyscy, od pana do czeladki, zbierali się codziennie na pobożne czytanie

tychże Żywotów. Trzeba nam koniecznie dbać o to, aby ojców naszych zyczący stary odżył w naszych domach. Czytanie Żywotów Świętych pobudzi nas do dobrego i wznieci w nas męstwo i wytrwałość w ciężkich czasach. Ta była jednak dotąd bieda, że nie mieliśmy odpowiedniej na nasze czasy książki z Żywotami Świętych. Wprawdzie kilka posiadamy zbiorów Żywotów, ale nie wszystkie nadawały się do domowego czytania. Wielką więc zasługę zdobył sobie X. dr. Hozakowski, profesor seminarium duchownego w Poznaniu, wydając obszernie i piękne dzieło pod podanym wyżej tytułem.

Całość obejmuje na przeszło 1200 stronach w 40 około 400 żywotów w ten sposób rozłożonych, że na każdy dzień przydała szkie obszerniej — y o tym Świętym, którego pamięć Kościół właśnie obchodzi. Nieraz napotyka się podwójny zyciorys, kiedy nie godziło się pominąć wybitniejszego jakiego Sługi Bożego. Z każdym zyciorysem łączy się ściśle praktyczna nauka na dzień poszczególny; nauka ta jest albo treści moralnej lub ascetycznej, niemniej przeciw treści dogmatycznej, historycznej lub biblijnej. — W wyborze zyciorysów i szczegółów autor słusznie uwzględnił do pewnego stopnia dzieło naszego wielkopomnego Skargi; chociaż powierzchowne porównanie wykazuje jednak, że X. H. przyścisł położył na zyciorysy nowszych Świętych, usuwał nadto mniej wiarogodne drobności, skoro tego wykazywała się potrzeba. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że w nowych »Żywotach Świętych Pańskich« wcale pokaźne miejsce otrzymali ci wybrańcy Boga, których Kościół polski ceni jako świętych lub błogosławionych. Przytem umieszczony został cały szereg światobliwych mężów i niewiast, uchodzących głosem ludu za godnych osobliwej chwały. Znajdziemy więc zyciorysy krótsze lub dłuższe Bogumila, arcybiskupa z Gniezna, Juty Konopackiej z Chełmży, Jana Lobedan z Torunia, Doroty z Kwidzyny, Jana Prądoty z Krakowa, Michała Giedrojcia, Stanisława Kazmierczyka, Rafała z Proszowic itd. Niewątpliwie można by powiększyć liczbę tych światobliwych; byłoby to z niekorzyścią dla celu i układu dzieła, które natomiast podaje całkowite zestawienie wszystkich patronów i patronek polskich, przytacza także prawie wszystkich patronów Szwecji, którzy część w polskim odbierają Kościele. — Dodajemy, że nie mniejszego uwzględnienia doznały uroczystości Najśw. Maryi Pauny oraz te święta, które na ściśle określony przypadają dzień roku kościelnego; mamy więc czytania pobożne na Matkę Boską Anielską, Szkaplerzną, Różańcową, na Przemienienie Pańskie itd., nie licząc już uroczystości powszechnych na cześć Najśw. Maryi Panny w Kościele katolickim.

Obfitości i doborowi treści odpowiada niezwykle wykwinna szata, w jakiej ukazują się nowe »Żywoty Świętych Pańskich«. Papier doskonały, druk wyraźny i poprawny. Liczne ryciny kolorowe i czarne uprzytomniają albo rysy poszczególnych Świętych w udatnych wizerunkach lub sceny z ich życia w klasycznych nieraz obrazach dwustronnych.

Nabywać można »Żywoty Świętych Pańskich« X. Hozakowskiego przez zamówienia w każdej księgarni. Wyłącznie rozsprzedają zajął się p. Zdzisław Bzepekli w nowej firmie: **Polsko-katolickiej księgarni nakładowej w Poznaniu (Piekary 7).**

Cena jak na tak obszernie dzieło przystępna 14,00 marek zachęci z pewnością naszą publiczność do kupna »Żywotów«.

Skrzynka do listów.

Bronisław G. w W. Ch. Jeżeli chodzi o adres wydawnictwa: Chleb św. Antoniego, to prosimy adresować: Wna Irena Łuszczewska, Poznań, Posen. To adres najpewniejszy.

Najprzewielebniejszym Administratorom obu osierociałych archidiecezyi, przewielebnemu duchowieństwu, wszystkim współpracownikom, czytelnikom i przyjaciółom pisma naszego zasyłamy serdeczne życzenie wesołego Alleluja!

Z bractw i stowarzyszeń.

— **Katol. Tow. Terminatorów pod wezw. św. Alojzego w Poznaniu.** Przyszłe zebranie w niedzielę, dnia 19 kwietnia o godz. 6 wieczorem na sali Dominikańskiej. O hoźny udział uprasza X. Patron.

— **Waleń zebranie Tow. »Piegrzym«** odbędzie się dnia 19. bm. o godzinie 5 wieczorem na sali Dominikańskiej. Na porządku obrad odczyt. Liczny udział członków pożądan. Goście mile widziani. Cześć Maryi!

Zarząd.

Dortmund. W poniedziałek Wielk. dnia 20. kwietnia odbędzie się dla członków Tow. »św. Cecylii« lekcyja śpiewu o godzinie pół do 6 na sali p. Szuberta, Heroldstr. 20.

Dortmund. Członkom Bractwa Różańca św. i Tow. »św. Cecylii« oznajmia się, że Kart wstępnych na obchód rocznicy dnia 10. maja nabyć można u pp. opiekunów i u przełożonych. Ktoby sobie życzył miejsce numerowane, niech się jak najprędzej o odpowiednią kartę stara, gdyż się tylko 50 kart numerowanych wyda.

O. Bazyle.

Kalendarz Świąt: Niedz. (Wielkanoc) 19. Hermogones. — Pon. (Wielkanocny) 20. Agnieszki p. — Wt. 21. Anielma bisk. — Sr. 22. Soteria m. — Czw. 23. Wojciecha b. — Piąt. 24. Jerzego m. — Sob. 25. Marka Ew.

Adoracyą Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: 19. Sieraków i Srebrnagóra. 20. Wierzbno i Wągrowiec. 21. Wilczyzna i Żoń. 22. Wytomyśl i Barcin. 23. Wronki i Chomaża. 24. Biechowo i Gąsawa. 25. Winnagóra i Góra pod Żanem.

Bank Przemysłowców

— w Poznaniu —
przyjmuje depozyta:

za 1/2 rocznem wypowiedzeniem po 4 1/2 %
„ 1/4 „ „ 4 %
na każdorazowe żądanie „ 3 1/2 %

i poleca zakładanie kont czekowych.

Udziela pożyczek i dyskontuje
weksle chwilowo po 6 % to jest 1 1/2 % ponad dyskont Banku Rzeszy. (836)

Bilanz pro 1907.

Geschäftsanteile	Activa.	Passiva.
Wechsel	86 941,39	2 702,35
Sparcainlagen	—	73 552,76
Keservfonds	—	630,90
Spezialreserve	—	27,90
Banken	—	8 400,00
Barbestand	141,23	—
Zur Dispos. der Gen.-Versammlung	—	1 768,71
	87 082,62	87 082,62

Zahl der Mitglieder:

Mitgliederzahl am Ende 1908	87
Im Laufe des Jahres 1907 sind beigetreten	79
Zusammen	166
Im Laufe des Jahre 1907 sind ausgeschieden	4
Bestand für 1908	162

Kempen, den 10. März 1908.

BANK KUPIECKI

Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.
Kasprowicz. Adamek. Matuszek.

Pielgrzymka jubileuszowa do Lourdes.

W rocznicę 50-tą objawienia się Najśw. M. Panny Bernadecie Soubirous odbędzie się w roku bieżącym pielgrzymka polska do Lourdes pod przewodnictwem duchown. X. Patrona Wawrzyniaka, Prafata z Mogilna, a techniczn. p. Józefa Wierzbickiego z Monachium. Pielgrzymka ta wyruszy dnia 30-go czerwca a powróci dnia 16-go lipca.

Kto chce zatem poznać cudowne to miejsce i zastyszeć o cudach tam doznanych, lub też komu nie stać na podróż, niech sobie zakupi książeczkę p. t.

„LOURDES“

Książka ku większej czei i chwale
Najśw. Maryi Panny

a w ten sposób duchowną odbędzie pielgrzymkę w domu.

Cena 75 fen. z przesyłką 85 fen.

w pięknej oprawie całopłóciennnej z wyciskami 1,25 M.
z przesyłką 1,35 M. Za zaliczką 20 fen. drożej.

Odwrótnie wysła

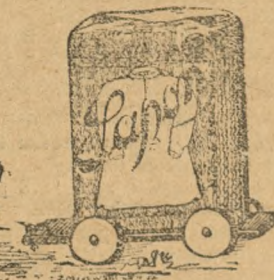
Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
Poznań — Posen O. 1.

Jak chleb i sól

tak niezbędnym
w każdym domu
jest

„Saponin z koszułką“

Najdoskonalszy środek
do prania bielizny,
tańszy i lepszy niż mydło.
Nagrodz. złotym medalem.



Do nabycia wszędzie
w paczkach po 25 fen.
Proszę wyraźnie żądać
z koszułką.

Saponin
wyrabia

Czesław Nagórski, Pr. Starogard.

Chemiezn fabryka
Saponinu

KLINIKA PRYWATNA

Dr. Pomorskiego

dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne, dla chorych na cierpienia pęcherza i dla chorób kobiecych. (576)

Poznań, Plac Piotra (Petriplatz) Nr. 4.

Telefon Nr. 893.

Rasa Związku Ziemi

przyjmuje depozyta i drobne oszczędności
począwszy od jednej marki i płaci:
za rocznem wypowiedzeniem 50 %
„ półrocznem „ 4 1/2 %
„ kwartalnem „ 4 1/4 %
na każdorazowe żądanie 40 %

Adres: Związek Ziemi, Poznań (Posen)
ulica Wiktorji 2, ptr.

Koncertowe

(bardzo silne) czyste
strojone prima

Harmoniki

po cenach fabrycznych.

2 klucze, 48 głos., 2 basy mk.	3,00
2 klucze, 48 głosów, 2 basy, okuwana mk.	4,00
2 klucze, 48 głosów, 2 basy, okuwana, większa mk.	4,50
3 klucze, 72 głos., 2 basy, okuwana, większa mk.	5,00
4 klucze, 92 głos., 2 basy, okuwana, większa mk.	6,00
4 klucze, 92 głos., 4 basy, okuwana, większa mk.	12,00
4 klucze, 92 głos., 2 basy, okuwana, organ mk.	12,00
6 kluczy, 132 głos., 2 basy, okuwana, organ ff. mk.	17,00



Niech każdy
korzysta
i drugim rozpowiada.

Klarnety

po 5, 6, 7, 8,
10 marek.

Cenniki
darmo.

Adres: M. Danecki, Poznań
POSEN, Bismarckstr. 2. (945)

We Wrześni!

Każdy powinien się
przekonać, iż

farby, tapety, pokost,
tran, karbolineum,
pędzle do biel. i mal.,
oliwę do maszyn
i centryfugi,
rycynus, fluid, sól
glauberska,
trucizny na myszy
i szczury,
dozwol. krople i maści
najlepiej kupuje się
w Central. Drogerji
St. Porawskiego
naprzeciw poczty.

Szachtmistrz drenarski
zdolny i sumienny
potrzebuje zarz.

Pankalla & Krenz
BIURO
melioryacyjne i miernicze
Toruń, ul. Fryderyka 14.

Mydła Zwierzyńskiego

są najlepsze
i w użyciu najtańsze.

„BORUSSIA“

Tow. ubezpieczeń od gradobicia op. na wzaj.
w Berlinie

Suma ubezpieczona w roku 1907:
61 milionów marek.

Towarzystwo to, założone w roku 1873 przez obywateli ziemskich i wypróbowane, zabezpiecza wszelkiego rodzaju ziemiofodę przeciw klęsce gradowej po tanich, do ryzyka stosowanych premiac.

Szacowanie szkód uskutecznia się szybko, sumiennie i możliwie przez członków towarzystwa.

Blizszych szczegółów udziela chętnie niżej podpisany pełnomocnik na W. Ks. Poznańskie, Prusy Zachodnie i Królestwo Polskie, oraz agenci:

Gospodarz Piotr Grześ w Rosku, pow. Wieleński
posiadacz Roman Stojarczyk w Mroczy, pow. Wyrzyński

„ Ignacy Jerzyk w Raszkowie, pow. Odolanowski
gospodarz Antoni Nowak w Sulkowicach, pow. Gostyński

„ Ignacy Minta w Gorzupi, pow. Krotoszyński
obywatel Józef Ruprycht w Stęszewie, pow. Pozn.-Zach.

gospodarz Stanisław Specht w Zielonejwsi, pow. Rawicki
fryzjer Władysław Majchrzycki w Kórniku, pow. Śremski

gospodarz Emil Derwanz w Brzeziu, pow. Średzki
poutróżający Aleks. Bessert w Środzie, pow. Średzki

obywatel Antoni Dejowski w Gołubiu, Prusy Zachodnie
„ J. Majewski w Czarniejewie Pr. Z., pow. Lubawski.

W miejscowościach — gdzie nie ma agentów —
poszukuje się takowych. (912)

Poznań, w marcu 1908 r.

plac Sapieżyński 3.

Franciszek Rajczak, pełnomocnik.

Na Święta Wielkanocne!!

polecam wyborne, smaczne

wina węgierskie

słodkie i wytrawne litr 1.50—2 M. włącznie szkła.

Koniak krajowy

litr 1.50—2 M. (także w półlitrach).

A. Pfitzner

Hurtowy handel win

Poznań, Stary Rynek 6 i ul. Wianeczka 34.

Mydła i artykuły do prania

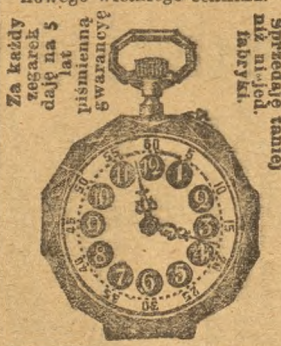
najtaniej kupuje się

w Centralnej Drożeryi

J. Czepczyńskiego (1719)

Poznań, Stary Rynek 8. Telefon 238.

Nie kupujcie
żadnego zegarka
zanim nie widzieliście mojego
nowego wielkiego cennika.



Na zegarki kieszonkowe, regu-
latory budziki, biżuterię złą, z
srebrną i niklową, łańcuszki,
skrzypce, flety, klarne, har-
moniki, noże, brzytwy, portmo-
netki, kosy, welocypedy, ma-
szyny, zabawki, perfumy,
książki do nabożeństwa, krzyże,
narzędzia rzemieślnicze itd, itd.

Każdy rodak zdumieje,

gdy mój cennik zobaczy i niskie
cenny przeczyta.

Proszę żądać mojego pol-
skiego cennika, zawiera-
jącego 4000 ilustracji, a
każdemu darmo i franko
wysłać.

Adres: Hieronim Tilgner
Berlin O.,
Markusstrasse 3.

Do nabycia w każdym
składzie tow. kolon.

Mydło

Ascha

najlepsze

do prania

zterpentyną i salmiakiem.

Karty okrętowe
z Hamburga do Ameryki
poleca
Adam Spektorek
Kolmar i. P.

Kto karty okrętowe
u mnie kupuje, jedzie pod
opieką stowarzyszenia katoli-
ckiego św. Rafała, na czele
którego stoi Duchowieństwo ka-
tolicie, przez co chroni się
od każdej moralnej i materyal-
nej straty. Wszelkie wyjaśnie-
nia bezpłatnie. (188)

Pilniki najtaniej na-
cina (ostrzy)
J. N. Gramziński, zakład
pilnikarski, Poznań, Piekary 15.

Niezbędny podręcznik
dla ogrodników-artystów.

Wzory

kwiętników ogrodowych.

245 rysunków z tekstem objaśniającym.
Podręcznik dla ogrodników i amatorów
przez Wincentego Bielskiego.
Cena mk. 4,00, z przesyłką mk. 4,20.

Wysłać odwrotnie:
Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
Poznań, św. Marcin 69.

Mam do sprzedania

w każdej okolicy Księstwa, mniejsze i większe gospodar-
stwa, folwarki i większe majątki, jako i parceluje
na własny lub właściciela rachunek, przeprowadzam pożyczki
bankowe amortyzacyjne i konwertowanie listów zastawnych,
udzielając zaliczki na parcelację lub regulowanie hipotek.

G. RITTER, Poznań-Posen
Interes zbożowy, parcelacyjny i finansowy.
ul. Wodna (Wasserstr.) 27. Telefon 62.

Brzytwy!!

jedynie najlepsze z angielskiej diamentowej
stali, znane z dobroci i pod gwarancją:
już obciągane i gotowe do użycia.

Wymienie każdą sztukę, jeśli nie będzie
dobrą. Piękny, mocny futerak do każdej
brzytwy darmo. (944)

Nr. 50	51	53	54	56	61
Mk. 1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75

Pędzelek 40 fen., zwyczajny 25 fen.
Miseczka lepsza, nikl. bryt. 40 fen.

Mydło 10 fen.

Paski do ostrzenia po 0,80, 1, 1,50 i 2 mk.
Nożycki kute stalowe po 40, 50, 60 i 90 fen.
Noże kieszonkowe po 10, 20, 25, 30 i 40 fen.

Odsprzedającym rabat.
Cenniki wielkie około 2000 ilustracji
wysłać darmo i franko.

M. Danecki, Poznań.

Posen, Bismarckstr. 2.

A. NOSKOWICZ

Pleszew
Pleschen P.P.

Swoją osobną.

Pędzelki:
0,10, 0,20 i 0,40
Paski do obciągania:
0,50, 1,00, 1,50, 2,00
Nożycki damskie: 0,40, 0,50, 0,60, 0,70
Nożycki krawieckie: 1,00, 1,25, 1,50, 2,00, 2,50, 3,00

Maszynki do strzyż. włosów: Nr. 1: 3,50; Nr. 2: 4,00,
Nożyce do bydła: 2,75; Nożyce do koni: 3,50.
Noże i widelce stołowe tuz. pr. 5,50, 6,00, 7,00, 8,00,
9,00, 10,00 i 12,00 Marek. — Adres mój: (59)

A. NOSKOWICZ

Pleschen (Posen).

Nie kupujcie raz taniej!



Na cały świat
wyśłam

zegarki

z 5-letnią piśmienną
gwarancją;

już **dokładnie ob-
ciągane** i na minutę
uregulowane.

Dowodem liczne z ca-
łego świata zamówienia
i podziękowania. — Kto
nie kupi, toć trudno
sam sobie szkodzi.

Zegarek cylindrowy niklowy kluczowy.

6 kamieni mk. **5.40**

zegarek cylindrowy niklowy kluczowy

6 kamieni 2 złoc. brzegi mk. **5.90**

zegarek prima-wórk, 6 kamieni 2 zło-
cone brzegi mk. **7.75**

zegarek czysto srebrny prima, 6 kamieni

2 złoczone brzegi mk. **9.85**

zegarek masywny, czysto srebrny, 10 ka-
mien 2 złoczone brzegi mk. **11.75**

Najpiękniejsze z wizerunkiem Matki Boskiej bar-
dzo trwałe, silne i ciężkie, masyw, czysto srebrne

zegarki na 10 kamieniach, 2 złote brzegi już po **12.**

14, 16 mk. Nikl. rem. bez gwarancji zegarki po

2,35, 2 95, 3,50 mk. Czarne stalowe 4,20 mk. —

Budziki po mk. 1,85. (943)

Cenniki około 3000 ilustracji na zegarki, łań-
cuszki, pierścionki, oraz noże, brzytwy, kosy, rewol-
wery, portmonetki, harmoniki, skrzypce, flety, klar-
nety, wyśłam każdemu **gratis** i **franko**.

Adres:

M. DANECKI, Poznań.
Posen, Bismarckstr. 2.



Wielką kradzież

własnej kieszeni popełnia ten, kto nie używa do chowu i tuczu
świń jedynej prawdziwej domieszki **Susola**. Świnie pasione
domieszką **Susola** lepiej żrą, prędzej się tuczą, i co naj-
ważniejsze, nie podlegają żadnym zaraźliwym chorobom jak
czerwonce, pomorowi, sztywnieniu i rozmięczeniu kości.

Domieszka **Susola** kosztuje dziennie kilka fenygów,
a odrzuca na trzodzie marki i talary. Setki podziękowań
świadczą o dobroci tego fabrykatu. (1878)

Susol jest do nabycia we wszystkich składach, droge-
ryach i aptekach, lub też wprost z chemicznej fabryki **Su-
solu w Poznaniu**. Adres do listów:

Chemische Fabrik des SUSOL Posen W. 18.

Susol kosztuje w paczkach po 1 funt 40 fen., 2 f.
75 fen., we workach po 10 f. 3,50 mk., 25 f. 7,00 mk.,
50 f. 13,50 mk., 100 f. 25,00 mk. franko najbliższej poczty
lub stałej kolejowej zamawiającego. 10 f. wysła się pocztą,
większą ilość kolejją. Upraszamy o dokładny adres i podanie
stacji kolejowej, do której mamy **Susol** wysłać. Kto przysła
pieniądze naprzód, nie płaci kosztów zaliczki.



Najlepszym
środkiem do-
mowym prze-
ciw kaszlowi,
chrypce, dy-
chawicy, dusz-
ności, kurczom
żołądka, tasiem-
cowi, bólowi zębów,
jako i reuma-
tyzmowi i po-
dagrze jest

K. Buchowskiego

olejek eukaliptusowy

Tysiące ludzi, którzy uży-
wali środka tego, znaleźli ulgę
w swych cierpieniach, jak
i zupełny powrót do zdrowia.

Olejek eukaliptusowy wy-
syła się w butelkach po 50 f.
1 mk. i 2 mk. Pożejawszy
od 4 mk. franko. (1879)

Adres do zamówień:

K. Buchowski, chemisch-
pharmaceutische Fabrik Posen W. 18.



Darte gęsie pierze

poleca po Mk. 2, 2,50, czysto
białe po 3, 3,50, kwap po 4,50
i 5 Mk. za funt. Wysyła
za zaliczką pocztową.

W. Ziarniak

Strzałkowo (Stralkowo.)

Co dopiero wyszły:

Dzieje Polski ilustrowane

napisał Dr. F. Koneczny.

Cena 2,40 mk., w opr. 3 m.,
z przesyłką 20 fen. więcej,
za zaliczką 40 fen. więcej.

Uważać trzeba »Dzieje
Polski« Konecznego za na-
der cenny i pożądaną na
bytek dla naszej literatury
popularnej i polecić można
z głębokim przekonaniem
o ich użyteczności, rodzi-
com i wychowawcom mło-
dzieży oraz przyjacielom
oświaty ludowej, jako książ-
kę najzupełniej odpowiadającą
swojemu przeznaczeniu.

Do nabycia za pośredni-
ctwem każdej księgarni.

Odwrotnie dostarcza

Drukarnia i Księgarnia
św. Wojciecha

Poznań — Posen O. 1.

Dom nowy mur, o trzech
izbach i kuchni, do tego
ogród i chlewy, jest na sprze-
daż w Gostyniu, obok Strzelnicy.
W. Jakubiak, Schützenstr. 13.

Skutkiem korzystnego zakupu sprzedają

Rolnik w Witkowie

Ospe żytnia czystą, zdrową, bez domieszki, do-
póki zapas starczy, po **6,35** za ctr
Przy odbiorze większej ilości taniej.

Jeuzmien wyborowy, bez zapachu, chętnie **ku-
puje** płacąc wysokie ceny. (956)

Mamy zawsze na sprzedaż: (973)

gotowe gospodarstwa od 20—50 morg i
obsady chałupnicze od 3—20 morg dużo
a także tylko

domy z ogrodami do 2 morg.

Nasza kasa płaci od złożonych

OSZCZĘDNOŚCI

1 procent na każdorazowe zadanie.

4% procent za kwartainem wypowiedzeniem.

5 procent za półrocznem wypowiedzeniem.

Kto ma u nas depozyt złożony choćby za półrocznem
wypowiedzeniem, a kupi grunt od nas, temu wypłaca kasa
nasza depozyt natychmiast.

Dobre 5 procent przynoszące **hipoteki** mamy
zawsze na sprzedaż.

Adresować trzeba jak następuje:

BANK PARCELACYJNY

E. G. m. b. H. **Kosten** (Posen).

Scheuer'a kawa (podwójnego rycerza)

z głoską **S** w podkowie

bardzo spożywczy napój ludowy!



Przez domieszkę Scheuer'a kawy będą
nawet tanie kawy wydajnymi, przybiorą sil-
nego smaku, mają miły zapach i są koloru czysto zło-
tego. Scheuer'a domieszka kawy jest zatem najprze-
dniejszą poprawką kawy i oszczędnością w używa-
niu takowej. **Wszędzie do nabycia!**

Jerzy Józef Scheuer.

Fürth w Bawarii. Schönebeck a. E.

Mamy na sprzedaż

pod bardzo korzystnymi warunkami:

1. **Folwark przy Strzelnie** w obszarze **300 mg.**
włącznie ca 70 morg jeziora z dobrmi budynkami i kom-
pletnym żywym i martwym inwentarzem. Do posiadłości
tej należy nowy gościniec ze stajnią, ogrodem i la-
zienką, który ewent. można nabyć osobno z odpowie-
dnim obszarem roli; (432)
2. **ładne gospodarstwo** przy Starołęce pod Pozna-
niem w obszarze **120 morg.** w pobliżu fabryk;
3. **w Prusach Zachodnich 2 gospodarstwa**
w powiecie lubawskim, we wielkiej wsi kościelnej, **145**
i **275 morg** dobrej ziemi, z kompl. budynkami i ży-
wym i martwym inwentarzem, za umiarkowaną ceną. —
Z obu tych gospodarstw, sąsiadujących bezpośrednio z sobą,
można utworzyć jeden folwark.

Blizszych szczegółów udzieli:

Spółka Rolników Parcelacyjna

E. G. m. b. H.

Poznań, plac **Wilhelmowski 18.**

Gospodarstwo

28 mórg pszennej i żytniej ziemi, 2 mg. boru, 2 mg. łąki, bez wymiaru, z inwentarzem z wszystkimi rolniczymi porządkami, wogóle ze wszystkim mam na sprzedaż za cenę 3600 tal., wpłaty 1900 tal. — 40 mórg z małym wymiarem, 4 mg. boru, 4 mg. łąki, blisko miasta, za cenę 2900 tal., 1000 tal. wpłaty. — 50 mg. bez wymiaru za 4500 tal., podobną wpłatę. — 28 morgi, 3 sztuki bydła, koń za 500 M., bez wymiaru, przy dworze, ze wszystkim za 3200 tal., wpłaty 1500 tal. Zgł. przylm.

Józef Krzyżostaniak

Turze p. Kochlow, Kr. Kempen.

Rzadko nadążające się kupno!

Dom

w dużej wsi kościelnej, o 2 km. od nowej kopalni węgla, w którym się znajduje od sześciu lat piekarnia i rzeźnictwo, z dobrą egzystencją, na życzenie z rolą lub bez, jest tanio i pod korzystnymi warunkami od każdego czasu do sprzedania. Zgłosz. przyjmuje eksp. Przewodnika katolickiego pod Nr. 931.

Gospodarstwo

w powiecie średzkim, przy kościele, obejm. 32 morgi ziemi żytniej i jęczmień, z maszynami budowlanymi, jest na sprzedaż. Cena 4200 tal. Zgłosz. przyjmuje Antoni Jankowski, gospodarz, Sulenie p. Warberg, Kr. Schroda. (984)

Gospodarstwa

w dobrej okolicy są do sprzedania po umiarkowanym cenach. Zgłoszenia przyjmuje Tyran, Rudy per Mielsch. (973)

Mam na sprzedaż

zagrodę w Kopaszewie

składają się z porządnego domu mieszkalnego, z obory i stodoły wraz z 12 morgami dobr. roli i łąk, na której może pozostać 1800 marek po 4 1/2 procent. Kupującemu mogą też odstąpić 32 mg. dzierżawy, po 12 mk. i na 12 lat. (976)

MARCIN KOBUS

Kopaszewo, poczta Choryń.

105 mg. pszennej ziemi

na Szląsku, 25 mórg łąki, budynki maszyn, 16 sztuk bydła, 4 konie, cena kupna 58,000 M., 15,000 M. wpłaty, reszta stała hipoteka na długie lata. Zgłoszenia przyjmuje (986)

Józef Krzyżostaniak

Turze p. Kochlow, Kr. Kempen.

Ucznia

w gruntowną naukę kowalstwa przyjmie zaraz **Preis**, Kierowo per Pierschno, pow. Średzki. (909)



Ołtarzyki

do noszenia,
Laski
marszałkowskie

gustownie wykonane
w wielkim wyborze
ma na składzie i poleca

Drukarnia i Księgarnia
* św. Wojciecha *

Poznań, św. Marcin 69.
Rysunki przesyłamy na
życzenia. Dogodne
spłaty ratami.

Rodacy Rawicza i okolicy!

Najtaniej i najrzetelniej kupuje się
towary lokciowe itd. itd.
w domie towarowym
Bolesława Thiele'go
(dawnej A. Ratajewski)
RAWICZ, Rynek Nr. 9.



Wyroby z włosów

jako to: warkocz pocz. od 2—20 mk., peruczki do modnego czesania się i dla rzadkich włosów od 4 mk., przedziałki dla starszych pań od 5 mk. i jakiegokolwiek bądź dodatki do włosów poleca tylko (913)

St. Wenzlik, fryzjer damski i porucarz,
6 razy premiiowany w Paryżu w r. 1902, w Londynie w r. 1904 etc.
Poznań 0, 19, ulica Wilhelmowska 19,
obok składu p. Michalskiego. — Ażeby zawodu uniknąć
uprasza się uważać na nazwisko i numer domu.
P. S. Zamówienia z prowincyi, po przesłaniu
próbki włosów wyczesanych, wykonujemy odwrotną pocztą. Własne wyczesane włosy mogą być wypracowane.

Szanownej Publiczności **Grodziska i okolicy** donoszę uprzejmie, iż z dniem 5 kwietnia b. r. otworzyłem w domu p. Wollsteina, ulica Rzeźnicka **skład wyrobów kuśnierskich, garderoby męskiej i dla chłopów.**

Polecam zatem gotowe ubrania, paletoty, spodnie, futra, kołnierze, czapki, kapelusze, krawaty, kołnierzyki, portmonetki, szelki, laski, parasole, rękawiczki oraz wszelkie inne artykuły w zakres brzoży powyższych wchodzące. (924)

Mojem usilnem zadaniem będzie przez skora i rzetelną obsługę zjednać sobie zaufanie Szan. mych Odbiorców.

Kazimierz Kwiatek, Grodzisk.

Gospodarstwo

obejm. 57 mg. wyśmienitej roli z budynkami jest tanio do nabycia.

Jan Banaszek II,
Bożacin p. Krotoschin.

* GOSPODARSTWO *

pod Wieleniem, 105 mg. i odpowiednia ilość łąk nadnotekich, z żyw. i martw. inwentarzem lub bez tego, budynki mur., w jaknajlepszym stanie jest w całości lub w pojedynczych częściach do nabycia. Rola w jaknajlepszej kulturze. Wpłaty potrzeba 1/3 ceny, reszta na kilkoletnią hipotekę. — Sprzedaje się dla podeszłego wieku właścicieli. Zgłoszenia uprasza się pod lit. F. G. 25 postlagernd Dratzig. (1004)

gospodarstwo

osobno położone w Modrze pod Czempiem, obszar 90 mórg bardzo dobrej ziemi z dostatecznym inwentarzem. — W Modrze jest kościół i szkoła oraz szosa, a jesienią będzie jeszcze dworzec w miejscu. — Bliższych informacji udzieli Zarząd Dom. Modrze p. Czempi. (1006)

100 robotników

drenarskich potrzebnych na stałą robotę do Kołowiecka, powiat Pleszewski, stacya kolei Bielew, płata 8 fen. za metr kopania, pomieszkanie i opał wolne. Zgł. przylm. na miejscu szachtmistrz F. Bartkowiak.

Od zaraz potrzebna na probstwo młoda, zdrowa i silna

dziewczyna

do uprzątnięcia pokoi, prania i małego podwórzowego gospodarstwa. Zaslug 40 talr. rocznie. Zgł. do eksp. Przew. katol. pod nr. 979.

Poszukuje się

panny-służącej

w średnich latach, z dokładną znajomością krawiecczyn, białego szycia i czesania. Pensya wysoka, stosowna do rekomendacyi. Tylko bardzo dobre polecenia będą uwzględnione. — Odpisu świadectw nie zwraca się. Zgł. przylm. eksp. Przew. katolickiego pod Nr. 993.

* CHŁOPIEC *

mający chęć wyuczenia się do brzoż słuśarstwa, może się zgłosić w naukę od zaraz. **St. Rudziński**, mistrz słuśarski — Ostrawa i. P., Gymnasialstr. 12.

Ucznia

przyjmie każdego czasu **K. Musielski**, mistrz szewski, Poznań, ul. św. Marcina 22.

Do tercyci wyższej

gimnazyalnej

przyposobić się mogą u mnie w krótkim czasie uczniowie skromni i uzdolnieni. (998)

Poznań, W. Garbary 53

w pobliżu gimn. św. Maryi Magd.

Władysław Kosicki

koncesyon. nauczyciel prywatny.

Dobrze gospodyn

do Galicyi poleciona **Dr. Swinarski**, Poznań, Krzyżowa ulica nr. 7.

Od zaraz potrzebna na probstwo doskonała

kucharka

w średnim wieku. Zgłosz. do eksp. Przew. Kat. pod nr. 978.

Ucznia

w naukę piekarstwa przyjmie zaraz **Nowakowski**, mistrz piekarski, Czempi.

Chłopek chcący się wyuczyć piekarstwa, zarazem i cukarnic., przyjmie piekarnia

Fr. Nowaczyński w Trzemesznie.

Syna

uczeiw. rodz. chcę. się wyuczyć grunt. piekarstwa przyjmie od każd. czasu mistrz piekarski **Ignacy Hilliton**, Poznań 0. 5, ul. Fabryczna 34.

2 uczni

poszukuje piekarnia **M. Grzeszkowski**, Poznań, Rycka ul. 33. (995)

Ucznia

w naukę przyjmie każd. czasu pod dogodnymi warunkami **KONRAD VOGT**, mistrz rzeźnicki — Śmigiel.

Ucznia

przyjmie od Wielkanocy lub później (966)

T. Chmielnik, mistrz piekarski, Poznań, ul. św. Wojciecha 25.

2 uczni

chcących się wyuczyć gruntownie kowalstwa i prowadz. parówki, przyjmie każd. czasu **P. Waliłora**, m. kowalski, Główna-Poznań.

2 uczni

do litografii i chemigrafii przyjmie zaraz

Zakład artyst.-chemigraficzny **ANTONI FIEDLER**, Poznań, ulica Długa Nr. 11.

2 uczni

synów uczeiwych rodziców przyjmie w naukę od zaraz **J. J. Wojskiński**, malarz dekoracyjny i portretnik w Kościelcu.

Ucznia na krawiectwo

przyjmie zaraz (974)

W. Pouch, Ostrów.

Dom. Isabella per Witosław potrzebuje od zaraz (888)

chłopaka

do ogrodu, najchętniej takiego, który już w ogrodzie pracował za wynagrodzeniem rocznem 100 mk. i wolnem utrzymaniem.